PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1818.

STYCZEŃ

# ROZPRAWA

## O śpiewach z muzyką, i o zastosowaniu poezyi do muzyki.

(*Dalszy ciąg.*)

### *WSTĘP*

### *Do prozodyi wiersza muzykalnego Polskiego.*

Gdyby

Gdyby ięzyk i poezya Polska miały sobie przepisane prawidła prozodyi grammatyczney; nauka poezyi muzykalney byłaby krótszą i łatwieyszą, bo każdy wiersz będąc miarowym, zachowałby iuż tém samém wiele przymiotów wierszowi muzykalnemu potrzebnych;

lecz gdy w ięzyku naszym wszystkie prawidła sam tylko używany akcent mówienia stanowić może, przeto potrzeba większego zastanowienia, ażeby gruntuiąc się na téy iedynie zasadzie, pisać dla muzyki wierszem miarowym.

W obszerném znaczeniu miara tak nazwanéy prozodyi gramatykalnéy, iaką w obcych ięzykach widzimy, nie iest to samo, co miara akcentu mówienia; niewątpliwą iednak iest rzeczą, że ta ostatnia była początkiem i podstawą prozodyi w ięzykach ustanowionéy i zachowanéy.—Ludzie, wprzód aniżeli przyszli do wyobrażeń grammatykalnych, umieli udzielać sobie myśli swoich, rozumieli się, czuli w sobie namiętności, a wyrazy i ton ich mówienia był z niemi zgodny; stąd pochodzi, że w żadnym podobno ięzyku nie znaydziemy sposobu mówienia, gdzieby odmiana głosu postrzedz się nie dała, co iest przedmiotem bardziéy muzyki, aniżeli grammatyki. Weźmy naród bez naymnieyszego oświecenia i posłuchaymy iego mowy, znaydziemy ią nie grammatyczną ale muzykalną; znaydziemy w niéy w miarę uczuć, poruszeń, i namiętności, odmianę tonu, iego zniżanie lub podnoszenie, chociaż mówiący, o prawidłach grammatyki naymnieyszego nie maią wyobrażenia. Uczucie muzyki iest wro-

dzone, uczucie grammatyki nabyte. Niechay kto do pospólstwa mówi stylem naywyborniey-szym, pełnym nauki grammatycznéy, pełnym logiki, ieżeli tylko nie ma daru poruszaiącéy wymowy, nadaremna będzie iego praca; ale niechay przemówi głosem namiętności, głosem zgodnym z duszą i uczuciem, może być pewnym, że będzie zrozumianym. Nadto, niechay prostak usłyszy muzykę, chociaż iey nie zna, uczuie silne iéy działanie; czytaymy przed nim nayuczeńszą rozprawę, będzie na nią oboiętnym. — Większy ieszcze dowód tego daią nam zwierzęta, które słysząc muzykę, okazuią częstokroć naymocnieysze poruszenie, czasem do szaleństwa podobne; prócz tego rozumieią one, głos pieszczoty, głos łagodności, głos gniewu naszego, czuią zatém podniesienie i zniżenie tonu, gdy tymczasem nikt podobno ieszcze nie doświadczył, ażeby naypięknieyszy, naywierniéy odmierzony wiersz, w ich przytomności bez zmiany tonu odczytany, mógł na nich iakiekolwiek uczynić wrażenie.

Wiadomości o starożytnych mówcach i poetach, iakie się do naszych czasów przedarły, stwierdzaią tę prawdę. Kto tylko zastanawiał się nad prozodyą łacińską, w naszych czasach nie zupełnie ieszcze zapomnianą, łatwo mógł przekonać się o tém. Ła-

cinnicy mieli wyrazy z dwóch, trzech i czterech samych krótkich, albo samych długich zgłosek złożone, i ta ich miara była

prawdą grammatyczną;

ale czy one wszystkie bez akcentu wymawiane były? lub na którą z nich padał akcent, bo przecież na iednę paść musiał, to inne zupełnie iest zapytanie. Wyraz n. p. =homines= podług grammatyki ma trzy krótkie, iednakże ton w mówieniu na iednéy z nich oprzeć się musiał i ta z większym przyciskiem wymówioną była, a tém samém stała się mniéy krótką, bo nie iest podobieństwem, ażeby trzy zgłoski, z powierzchowności sobie równe, zupełnie iednym tonem i równo wymówić się dały. Kto o téy prawdzie przekonać się chce, niech iéy doświadcza; chyba że własnym uszom i językowi wierzyć nie zechce, a to iest

prawda muzyczna,

czyli to, co nazywamy akcentem mówienia.

Ztąd widać iasno, że akcent mowy naszéy, co do znaczenia iest to samo, co był akcent u starożytnych, co do istoty iest niewątpliwie inny. — Czyli zaś nasz polski akcent iest ten sam, który był w początkach polszczyzny, dochodzenie tego zostawmy badaczom początku języka i iego historykom, dla nas dość iest wiedziéć, że akcent mówie-

nia, pod względem naszym uważany, nie iest to ten akcent, o którym mówią grammatycy (*). Ale idźmy daléy: doświadczenie nas uczy, że mamy w ięzyku polskim wyrazy, których ostatnia zgłoska przez mnóstwo spółgłosek, a stąd trudne i ciężkie wymawianie, nie mniéy zdaie się wymagać czasu co i poprzedzaiąca, a przecież akcent nie na nią, ani na obiedwie, ale na samą tylko przedostatnią pada; np. przyiaźń, ciężkość, słabość i t. d. ostatnie zgłoski tych wyrazów nie mogą łatwo, ani zatém krótko być wymówione, i biorąc tylko grammatykalnie, powinnyby mieć miarę taką: przyiaźń, ciężkość, słabość,

(*) Akcent, z łacińskiego accentus, ad cantum do śpiewu, z samego znaczenia wyrazu nie iest ściśnieniem, ani otwarciem ust, ani przedłużeniem zgłoski. Accentus acutus był u starożytnych na tenczas, kiedy zgłoskę w wymówieniu podnoszono, accentus gravis, kiedy się ton zniżał, accentus circumflexus, kiedy zgłoska zarazem podniesiona i zniżona była. Zdanie to opiera się na powadze starożytnych autorów, dokładnie i obszernie przytoczonych w dziele: Recherches sur l'analogie de la musique avec les arts qui ont pour objet l'imitation du langage. par G. A. Villoteau Proffesseur de musique, membre de plusieurs societés savantes et de la commission des sciences et arts d'Egypte.

a przecież podług samego akcentu mówienia, nie inaczéy się oznaczą iak tylko, przyiaźń, ciężkość, słabość. Kto muzykalnie doświadczyć chce, czyli dwie zgłoski, powierzchownie równe zupełnie iednostaynie wymówić można, niech weźmie muzykę, któréy takt będzie $\frac{2}{4}$, w każdym takcie niech położy dwie równe noty, a dla uniknienia wszelkiéy wątpliwości, niech te noty będą na iednéy linii; potém niech wyraz np. — skromność — podłoży raz tak, ażeby pierwsza iego zgłoska pod pierwszą, druga pod drugą notą w takcie przypadła; drugi raz zaś tak, ażeby pierwsza zgłoska pod drugą notę kończącego się, a druga zgłoska pod pierwszą notę następuiącego taktu padła, w pierwszym razie będzie miał — skromność — w drugim — skromność —, lubo obie zgłoski, powierzchownie zdaią się być równie długie i pod noty równéy długości są podłożone, przycisk iednakże nigdy nie będzie ten sam.

Kto pilnie uważa mówiących Polaków, dostrzeże zapewne, że każda przedostatnia wymawia się z nieiakim przyciskiem czyli podniesieniem tonu. Ztąd ogólne prozodyi polskiéy przyięte i zachowane prawidło iest, że się przedostatnia zawsze przedłuża, a w wyrazie z dwóch równie długich zgłosek złożonym, akcent na iednę tylko i to przedostatnią pada.

Toż samo rozumie się i o wyrazach dłuższych, np. wyborowy, oboiętny, w których akcent pada zawsze na przedostatnią. Nie można wszakże przypuścić, że wszystkie poprzedzaiące zgłoski są krótkie, ani nawet tego, że wszystkie są oboiętne, bo w tych samych wyrazach, po ściśléy rozwadze znaydziemy, że stosownie do używanego dotąd sposobu mówienia, wszystkie zgłoski maią dla siebie bardzo pewne, może dotąd nie opisane, ale w istocie znayduiące się i w wymawianiu wyrazów zachowane prawidła. I tak w wyrazie czterozgłoskowym, nayblizsza przedostatniéy (antepenultima) iest zawsze w mówieniu krótka, znacznie krótsza od przedostatniéy; naypierwsza zaś wyrazu oboiętna; tak mówi się:

„ wyborowy albo wyborowy
oboiętny albo oboiętny"

ale nigdy wyborowy, oboiętny, ani wyborowy, oboiętny. O téy prawdzie przekona się każdy z pewnością, kto tylko czuie akcent mówienia, kto tylko ma ięzyk i ucho polskie.

Jeżeli zatém, szanuiąc to prawidło w powszechnéy mowie, zechcemy ie szanować równie w robieniu wiersza, tak ażeby przy zachowaniu akcentu poiedynczych wyrazów, całość wiersza miała sobie oznaczoną pewną miarę, natenczas poezya muzykalna polska, nie

znaydzie żadnéy przeszkody w zachowaniu wszystkich innych przymiotów sobie właściwych.

Każdy wiersz dla muzyki zrobiony, zasługuie na dwoistą uwagę:

a. Pod względem prozodyynym, co do długości i krótkości zgłosek, co do różnych miar, które się z tych zgłosek składaią, i co do ich wyrażenia w muzyce.

b. Pod względem retorycznym, co do wewnętrznego układu wiersza, iako to powtarzania, oddzielania i przyciągania czyli przedłużania wyrazów i t. d.

Do uzupełnienia tego nie dość iest wiedźieć znaczenie wyrazow, ale poeta muzykalny powinien znać prawidła retoryki i zdrowéy logiki, prócz tego, znaiomość filozofii człowieka nie powinna mu być obcą. To przyiąwszy za zasadę przystąpiemy do prozodyi wiersza i iego mechaniki.

Chcieć mówić o prozodyi wiersza, zaprowadzaiąc miary do ięzyka, któregoby natura nie ścierpiała tego, byłoby niezaprzeczoném dziwactwem i śmiesznością; ale chcieć, ażeby ięzyk tak słodki, iak iest polski, przez oznaczenie wierszowi pewnych miar nie łamał w muzyce tego akcentu, który zachowuie w mówieniu, rozumiem być bardzo słuszném żądaniem. — Nie ieden tu podobno powstanie głos:

„ Dotąd nie uważano u nas na miarę poiedynczych zgłosek, a przecież mieliśmy wybornych poetów".— Ależ to nie iest dowodem, że i naywybornieysze poezye były dobre dla muzyki:

Les vers sont enfans de la lyre,
Il faut les chanter non les lire.

„ Któż więcéy nad poetę, mówi Gretry (*), ma uczuć ściśłe stosunki śpiewu wyrazowego (expressif) z mową, którey winien swóy początek?—"

Na dowód, ile ta wielka prawda iest przekonywaiącą, nie zawadzi tu przytoczyć, iakiéy powolnóści doznał Gretry ze strony Woltera, kiedy pierwszy raz był u niego. Woltere, znał zapewne swóy ięzyk i bronić go był obowiązany, a przeciez ustąpił muzyce. (**)

---

(*) Memoires ou Essais sur la musique Par le Cn. Gretry membre de l'institut national de France, Inspecteur du Conservatoire de musique de l'academie des Philharmoniques de Bologne, de la societé d'émulation de Liege.

(**) Gretry mówiąc z Wolterem o pewnéy operze do któréy miał robić muzykę, był zapytany o zdanie względem ięzyka francuzkiego:

„ Eh bien Monsieur comment trouver vous notre langue?— Je vous avoue Monsieur, lui dis-je, que je suis embarassé dès le premiermorceaux dans ce

Jeżeli więc Voltaire, pierwszy swoiego wieku i narodu poeta, dla dogodzenia muzyce zezwolił nietylko na wyrzucenie poiedynczych liter, ale nawet całych zgłosek, dla czegóżby nasi poeci nie mieli przystać na to tylko, ażeby pewny porządek wyrazów i pewny ich dobór do wiersza muzykalnego zaprowadzić? Jeżeli język włoski uważany iest za nayzdatnieyszy do muzyki = mówi Marpurg (*), dobre to o sobie mniemanie winien bez wątpienia powolności poetów. Nie uważali oni tego nigdy, za obrazę poetyckiego maiestatu, przyiąć w pewnych punktach naukę od muzyki.

---

vers „Un philosophe est heureux —" que je voudrais rendre dans ce seus, et je lui chautai:

Un philosophe
Un philosophe
Un philosophe est heureux,

l'e muet saus elision de la voyelle suivénte me parait iusupportable. — Et vous avez raison me dit — il, retranchez tous ces e, tous ces phe et chantez hardiment:

„Un philosof."

(*) Znany ze swoich dzieł o muzyce Fryd. Wilhelm Marpurg, Anleitung zur Singcomposition.

Marpurg pisał dla swoich rodaków, którzy iuż mieli wiersz prosodyyny, a przecież pod względem muzyki, wiele ieszcze miał do powiedzenia.

W istocie śmieszną iest rzeczą, mówi ten autor, chcieć pisać dla muzyki, odrzucaiąc niektóre iey przepisy. Czyliż poeta piszący satyrę, odę, sielankę i t. d. nie ma przy każdym rodzaiu szczegółowych prawideł do uważania? możeż pisać Idylle w tonie poematu rycerskiego? Czyliż prawidła które muzyka wkłada na poetę, będą tego rodzaiu ażeby się miał wyrzec dowcipu, sztuki i smaku? Kiedyż poeta ma większą sposobność użycia ich, ieżeli nie w muzyce? Przecież iego dowcip nie zawisł od pewnego tylko rodzaiu miar, od pewnéy tylko ich liczby, od pewnego tylko rymu i t. d.

Poezya nasza Polska nie będzie wymagała nic nowego w ięzyku, nie pociągnie za sobą żadnych iego odmian, szanuiąc dotychczasową słodycz, ażeby tym bardziéy była tém, czém prozodya być powinna. — Prozodya, pros-ode znaczy dla spiewu, i iest to samo co akcent *ad cantum*, iakeśmy to iuż wyżéy widzieli, inne tylko nosi nazwisko, ale téż ztąd wynika do rozwiązania zapytanie, czyli nauka u starożytnych prozodyą nazwana, miała więcéy na uwadze czas, w przeciągu którego zgłoskę wymawiano, czyli téż przycisk i zmianę tonu, z którą ią wymawiano? — Samo znaczenie wyrazu zdaie się dowodzić, że prozo-

dya, nie od rozciągłcści czasu wymawianych zgłosek bierze swóy początek. Teorya idzie za przykładami. Każda rzecz była wprzód doświadczona, aniżeli miała swoię teoryą; czyliż i tu toż samo zdarzenie mieysca mieć nie może? Zapewne: Starożytni używali w mowie i w śpiewaniu akcentu, a uznawszy za dobre pewne iego stosunki, chcieli mu oznaczyć teoryą, trzeba więc było nadać mowie swoiéy nieiaką miarę, która się zamieniła w stałe i niewzruszone prawidło. Jeżeli więc starożytni używali w ogóle wyrazu —prozodya— nie rozumieli zapewne przez niego samych tylko miar poiedynczych zgłosek; ale wyraz ten zdaie się oznaczać zebrane razem przymioty mowy, śpiewu i deklamacyi, których poezya i muzyka wymagaia. —Z tém wszystkiém miary zgłosek u starożytnych były bardzo ścisle zachowane, i nigdy zgłoska dłużéy ani krócéy nad przepis wymawianą być nie mogła. Nawet w śpiewaniu zgłoska nie dłużéy nad swoię właściwą miarę wytrzymaną była. Mamyż i my wziąć za wzór prozodyi naszéy, prozodyą starożytnych? — Rozważmy tego potrzebę, rozważmy nasz zamiar. Prozodya nasza ma robić poezyą dogodną dla muzyki. Obaczmyż, iakie są ich wzaiemne stosunki: — „ Nowsza muzyka, mówi Pan Har-

ris (*), używa różnéy długości nót, które się wszystkie nieskończenie rozmaitym sposobem, nawet w iednakowym takcie czyli mierze czasu, połączyć daią. Poezya zaś ma tylko dwie długości (quantitates) zgłoskę długą i krótką, która iest połową pierwszéy; a wszystkie zmiany wierszy powstaią tylko z tych miar i ilo-czasów, które z różnego mieszania tych rodzaiów zgłosek wyniknąć mogą.—"

Jakaż więc będzie prozodya nasza? iaką miarę oznaczemy każdéy z osobna zgłosce chcąc się do muzyki stosować?—Miarę akcentu mówienia, zostawuiąc muzyce zmianę stosunkowéy długości i krótkości zgłosek, a ta prozodya będzie prawdziwie muzykalną.

Inna iest rzecz w czytaniu, gdzie ścisła i niezmienna długość zgłosek zachowaną być może, tak, że krótka zgłoska ni mniéy ni więcéy, iak tylko połowę długiéy znaczyć będzie.— Prędsze lub wolnieysze odczytanie całego wiersza, nie zmienia stosunku, zmieni go tylko w muzyce, ale ta zmiana nie zepsuie akcentu.

Ale, podoba się komu zarzucić, wszakże i starożytni mieli swoię muzykę, a przecież nie spuszczaiąc się na sam akcent mówie-

---

(*) Disc. on music, paint, and poet. Swiadczy Burneya Traktat o muzyce starożytnych tłomaczony z angielskiego przez Eschenburga.

nia oznaczyli sobie tak niezmienne miary. — Tak iest, i to samo iest właśnie co mówi za nami. Starożytni mieli dwa tylko różne stopnie długich i krótkich nót, (*) my ich mamy tak wiele. Starożytni kompozytorowie, mówi Tartini (**), byli zmuszeni podług przepisanych sobie prawideł, zachować nayściśléy iloczas zgłosek w swoiéy muzyce, tak, że było niepodobieństwem, samogłoskę w śpiewaniu dłużéy przeciągnąć, aniżeli tego długość zgłoski pozwalała, my zaś przedłużamy samogłoski przez kilka czasem taktów, chociaż w mówieniu tak długiemi nie są. —"

Miara u starożytnych w muzyce była albo 1 i $\frac{1}{2}$ albo $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ albo $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ i.t. p. co odmieniało tylko ruch, zachowuiąc zawsze tenże sam stosunek, a to zgodném było z miarą zgłosek, że zawsze krótka do długiéy była iak $\frac{1}{2}$ do 1. (***). Tego dowodzą czworograniaste cha-

(*) Traktat Burneya o muzyce starożytnych, tudzież Marpurga: kritische Einleitung in die Geschichte und Lehrsaetze der alten und neuen Musick, prócz wielu innych wyiaśniaią tę prawdę.

(**) Trattat. di music.

(***) Kto wie czyli tak ścisły stosunek zgłosek $\frac{1}{2}$ do 1. odpowie zawsze dostatecznie namiętności, która się przez mowę wyrazić ma? Czyliż i u starożytnych nie było wyiątku, nic pewnego wiedzieć nie można.

charaktery, które w Canto fermo pod nazwiskiem Gregoryańskich nót widzieć można, a te są tylko dwoiakiego rodzaiu W naszéy muzyce, zamiast $\frac{1}{3}$ taktu na krótką a $\frac{2}{3}$ na długą zgłoskę, mamy działy i poddziały tychże części taktów na mnieysze ieszcze cząstki, a niekiedy znayduiemy długość niezmierną; a tak do muzyki naszéy nie do muzyki starożytnéy stosować się nam należy. Ztém wszystkiém, prozodya nasza, może mieć swoie bardzo pewne prawidła; będzie ona pod względem grammatyki tém samém, czém była prozodya u starożytnych; pod względem muzyki, będzie od dawnéy różną; czyli mówiąc po prostu: poeta w składaniu wiersza, też same zachowa stosunki, iakie zachował starożytny (o ile to iest zgodne z naszym ięzykiem), ale wiersz iego w exekucyi muzykalnéy, nie będzie tak ściśle związanym, ażeby pomiędzy długą i krótką zawsze pozostał stosunek 2 do 1. — A lubo każdy spiew, tym iest dokładnieyszym im bliżéy naśladuie mowę ludzką (*), przeto nadzwyczayne przedłużanie zgłoski nie iest naturalném, gdy iednak to iest przedmiotem samego kompozytora, nie tu więc nale-

(*) „Muzyka głosowa nie będzie nigdy dobra, ieżeli nie kopiiuie prawdziwych akcentów mowy: bez téy własności iest czystą symfonią.” Gretry.

ży czynić nad tém uwagi; dla poety dość będzie taki ułożyć śpiew, ażeby go kompozytor w każdym przypadku mógł użyć bez naruszenia ięzyka i poezyi. — Z tego względu, co do długości i krótkości zgłosek, nie będzie nam służyć prawidło łacińskie, że samogłoska przed inną iest krótka, że ta lub owa krótka przed spółgłoskami staie się długą, bo to iest przedmiotem saméy tylko grammatyki (*); za całą zasadę przyymuiemy, że gdy muzyka iest sztuką malowania i wzbudzania namiętności, zatém i poezya muzykalna taką być powinna, że gdy te dwie siostry wspólnie działać maią, zatém zgodnie działać powinny, przeto w wierszu muzykalnym zawsze przycisk na tę zgłoskę paść powinien, ktora iest treścią myśli. Dla tego za podstawę prawidłom naszym niech służy zwyczay mówienia i retoryczna logika, a tym sposobem często zgłoska powierzchownie krótka i łatwa do wymówienia, stanie się dłuższą od innéy, któréy budowa zdaie się dłuższego wymagać czasu, np. Czy i ty

(*) Prócz tego należałoby wprzód rozwiązać to zapytanie: Czyli w naszym ięzyku i przy dzisieyszéy muzyce, chronometryczna miara zgłosek nawet i w czytaniu samém iest nieodbicie potrzebna, albo czy nie dość będzie oznaczyć długie i krótkie, zostawiaiąc stosunek uczuciu czytaiącego?

wśród wielu byłeś? Wyraz — ty — iest łatwy do wymówienia, a zatém krótki być powinien; w tym iednak razie retoryka i logika wymaga ażeby się stał dłuższym od wyrazu — wśród — który co do budowy swoiéy naturalnie iest dłuższym. — Na tych zasadach opieraiąc uwagi moie, przystępuię do szczegółów. Bardzo szacowne dzieło (*) które Pan Marpurg dla swoich rodaków o wierszu niemieckim napisał, posłuży mi w budowaniu wiersza polskiego za wzór, tam, gdzie ięzyki albo raczéy wiersze w różnych ięzykach maią coś wspólnego.

# O prozodyi wiersza i iego mechanice.

## ROZDZIAŁ I.

### *O akcencie czyli mierze zgłosek i o miarach w ogólności.*

§. 1.

Ważaiąc dwie zgłoski pod względem czasu do ich wymówienia potrzebnego, okazuie się, że do wymówienia iednéy, więcéy aniżeli do wymówienia drugiéy, albo do iednéy, téy-

(*) Anleitung zur Singcomposition.

że samé̇y zgłoski, raz więcéy drugi raz mniéy czasu potrzeba; stąd wynika potróyny rodzay zgłosek: długie, krótkie i niepewne czyli oboiętne.

§. 2.

Długa zgłoska iest ta, która w wymówieniu więcéy potrzebnie czasu, aniżeli druga obok, przed lub za nią stoiąca; co zatém będzie zgłoską krótką, wypływa samo z siebie. Tak w wyrazach:

głowa, grzmoty, srogi,

pierwsze zgłoski są długie, a ostatnie krótkie; w wyrazach zaś

wymowa, ochota, wyborny,

drugie czyli środkowe są długie, a pierwsze i ostatnie krótkie.

§. 3.

Niepewne czyli oboiętne zgłoski są te, do których wymówienia raz więcéy drugi raz mniéy czasu potrzeba; które zatém raz iako długie drugi raz iako krótkie użyte być mogą. Tu należy naywiększa część wyrazów iednozgłoskowych, np.

„ Nic cię w biegu nie zatrzyma,

*nie* długie.

„ Nie warte twoiéy wdzięczności,

*nie* krótkie.

§. 4.

Długość lub krótkość zgłosek, będziemy nazywać iloczasem. Kilka zaś zgłosek razem wziętych w iednym lub więcéy wyrazach, nazwiemy miarą.

## ROZDZIAŁ II.

# O iloczasie polskiego ięzyka.

### A. *O wyrazach iednozgłoskowych.*

§. 1.

Wszystkie wyrazy iednozgłoskowe, w ogóle mówiąc, mogą iako długie, albo iako krótkie być używane, o ile tego dozwala związek grammatyczny, ze względu na następność, o któréy niżéy.

*Uwaga.* Rzeczowniki i przymiotniki, równie i czasusłowa (*verba*) iednozgłoskowe, są po naywiększéy części z natury długie i rzadko inaczéy użyć się dadzą. — Szczegółowe ich prawidła obaczemy niżéy, a teraz przekonaymy się przykładami o prawdzie §. 1*go*.

*a*) Przykłady przedimków: ten, ta, to, ci, te, tych i t. d.

„ Ona budzi te zapały,
*te* długie.

„ Na te kiedy trafisz szlaki"
*te* krótkie.
„ Już też nie ma nad indyka,
Co to dumny w swe korale,
Myśli że i to wspaniale i t. d."
*to* pierwszy raz krótkie, drugi długie.
„ Wieczna w tym iężyku chwała".
*tym* długie.
Gdy tym czasem w górę leci;
*tym* krótkie.

*b*) Przykłady zaimków: ia, ty, on, nas, móy i t. d.

O radości! ty płomieni
Swiętych iskro
*ty* długie.
Ja nie wiem czem ty mię bawisz,
*ty* krótkie.
Ich to obraz widzę wszędzie,
*ich* długie.
Ich ślady ciemność zatarła,
*ich* krótkie.
Nas gromadzi żal okrutny,
*nas* długie.
A za życiem śmierć nas goni,
*nas* krótkie.
Mnie się Rozyna po dwa razy kłania,
*mnie* długie.

Spoyrzała na mnie dwa razy,
*mnie* krótkie i t. p.

c) Przykłady przyimków: dla, na, za, przed i t. d.

Ten ma prawo do wesela,
*do* długie.
Ta do trwogi lub tęsknoty,
*do* krótkie.
Dla lepszego cierpi świata,
*dla* długie.
Dla ciebie szumią potoki,
*dla* krótkie.
Na łono nocy dzień smutny,
*na* krótkie.
Na modlitwy pogrzebowe,
*na* długie.
Za radością smutek blady,
*za* długie.
A za życiem śmierć nas goni,
*za* krótkie i t. p.

*d*) Przykłady spoyników, iak, też, że, gdy i t. d.

Jak zwycięzce z długiéy woyny
*iak* długie
Jak owi którzy ie wznieśli
*iak* krótkie.
Gdy przyymuie z nas ofiary
*gdy* długie.

Gdy karta wiekom ie kreśli
*gdy* krótkie.

*e.*) Przykłady przysłówków, tam, nie, gdzie i t. d.

Brzegu żadnéy nie dostanie
*nie* długie.

Nic nie idzie do zatraty
*nie* krótkie.

Już się i zboże do gory wzbiło
*iuż* długie.

Już wieczne z tobą mieszkanie
*iuż* krótkie.

*f.*) Przykłady wykrzykników, ach, oy, ey, o,
o radości!
*o* długie.
o Boże!
*o* krótkie.

Chociaż równie można powiedzieć o Boże, dla tego uważać należy że wykrzykniki z większą tylko ostrożnością za krótkie używane być mogą.

§ 2.

Powyższe uwagi służą iednozgłoskowym wyrazom pod względem tylko grammatykalnym; oboiętność ta, pod względem retorycznym, ma swoie wyiątki, iak to następnie obaczemy.

§ 3.

Następuiące wyrazy iednozgłoskowe są z natury długie.

*a*, Wszystkie rzeczowniki, np. gra, dzwon, pieśń, wzrok, mianowicie natenczas, kiedy są treścią wiersza; np:

Pieśń moiego przeznaczenia.

wyraz — pieśń — długi iest z natury, a w tém mieyscu i z położenia; ale

Próżno do skał głuchych gada —
Moy plon cały wyniszczony —
Idąc kwiat rzucam pod nogi —

wyrazy — skał — plon, kwiat — iak to niżéy obaczemy są w położeniu, w którémby inne krótkiemi stać się musiały, te zaś w tém mieyscu zawsze długie będą, bo się z przyciskiem wymówić muszą; i rzadko rzeczownik, w konieczné y tylko potrzebie wiersza (*per licentiam poeticam*) za krótką zgłoskę użyć się da.

*b*, Wszystkie przymiotniki np: zły, pstry, mdły i t. p. na tęż samę co i powyższe zasługuią uwagę.

Na złe iakieś mruczy losy.

złe — bez względu na następność w tém mieyscu zawsze długie być musi.

c. wszystkie czasusłowa np: day, grzmiy, iedź, rwie, drga, wziąć i t. p. z natury są długie i w szczególnych tylko zda-

rzeniach zmieniaią swoię naturę, iak to obaczemy.

§. 4.

Równie długiemi będą z natury wszystkie wyrazy, które same za siebie stać mogą w zapytaniach, odpowiedziach i t. p. Natenczas

*a.* wszystkie nawet przysłówki: tak, gdzie, nic, tam, dziś, i t. d. są długie; tu należą i te które pochodzą z przymiotników; źle, pstro, mdło, i t. d.

*b.* Zaimki: ia, ty, on, móy i t. p.

*c.* Wykrzykniki: ach, och i t. d.

Słowem wszystkie wyrazy, które same oddzielnie stoią i treść myśli zawieraią, są długie.

B. *O wyrazach dwuzgłoskowych i dłuższych.*

§ 1.

Rozpoznanie iloczasu w wyrazach dwuzgłoskowych nie podlega żadnéy trudności; zawsze pierwsza iest długa: głowa, trwoga, słaby, nawet i wtenczas, kiedy druga niemniéy czasu wymaga do wymówienia; bo iakeśmy to wyżéy widzieli, akcent zawsze na pierwszą pada, i dla tego druga w muzyce za krótką uyść może; np: przestrzeń, wieczność, podług akcentu w muzyce, przestrzeń, wieczność i t. d.

Toż samo rozumie się wtenczas, kiedy dwa wyrazy iednozgłoskowe, oboiętne do siebie należące, to iest takie, pomiędzy któremi nic mieysca mieć nie może, stoią razem, np: dla mnie, przy nas, przez to, źle tak, i t. d. natenczas bowiem, takie dwa wyrazy, uważaią się iako ieden dwuzgłoskowy.

§ 2.

Kiedy się dwa wyrazy iednozgłoskowe, do siebie należące składaią, z których ieden rzecz tłómaczy o co idzie, natenczas akcent pada na wyraz ważnieyszy, n. p. moy koń, ta krew, nawet i wtenczas, gdyby dwa wyrazy w inném zdarzeniu z natury długie, stały razem, np. idź spać, chcę grać, dam ieść.

Przeciwnie zaś padnie akcent w tychże samych wyrazach na tenczas, kiedy ich myśl iest inna; tak na zapytanie: co? odpowiada się: moy koń, ta krew; — na zapytanie: czyy koń? która krew? odpowie się: moy koń, ta krew. — Równie i czasusłowa: chcę grać, dam ieść, stosownie do myśli retoryczney, mogą mieć akcent: chcę grać, dam ieść, na co w wierszu muzykalnym z wszelką pilnością uważać należy. — Jednakowoż, gdy zeyście się razem dwóch podobnych wyrazów nie naydogodnieyszém iest dla muzyki, bo lubo ieden w

stosunku drugiego wymawia się nieco słabiéy, nie iest iednakże łatwém, a idź spać, chciey grać, nie wymówi się tak gładko, iak: ta krew, ia mam i t. d. przeto lepiéy iest wystrzegać się takiego zbiegu w wierszu miarowym dla muzyki przeznaczonym.

Tym samym sposobem niedogodne będzie zeyście się przymiotnika z rzeczownikiem, np. pstry koń, mdły bieg, bo lubo tu akcent pada na drugi wyraz, iednakowoż i pierwszy wymawia się dość wybitnie.

§. 3.

Zupełnie inny porządek rzeczy okazuie się tam, gdzie wyraz iaki iednozgłoskowy, idzie po wyrazie zaprzeczaiącym: nie; — w tém iedném zdarzeniu wszystkie wyrazy iednozgłoskowe długie, zmieniaią swoię naturę i staią się krótkiemi, a cały przycisk mówienia pada na wyraz zaprzeczaiący: nie; np. nie spać, nie ieść, nie dam, nie chcę, bo gdy pomiędzy wyrazem — nie — i następuiącym, inny mieysca mieć nie może, przeto dwa te wyrazy, iako ieden dwuzgłoskowy uważaią się; wszakże to samo — nie — przed wyrazem dwuzgłoskowym zawsze iest krótkie, np. nie poydę, nie mogę, nie wolno i t. d. — Wracaią zaś te wszystkie wyrazy iednozgłoskowe do swoiéy natury, kiedy ie poprzedza

— ni — i chociaż ten wyraz równie iest zaprzeczaiącym, przecież akcent pada na drugą zgłoskę, np. nie dam ni chcę, nie ieść ni spać, nie spać, ni ieść i t. d.

*Uwaga 1sza.* Przyimek — we — bierze na siebie akcent np. we dnie, we śnie, a to podług powyższych prawideł, że te dwa wyrazy innym przedzielone być nie mogą i nieiako ieden poiedynczy formuią.

*Uwaga 2ga.* Mówi się: Pan Bóg, chociaż gdzie indziéy: pan ten, pan ów, pan brat i t. d. dla czego w pierwszym tylko razie akcent pada na pierwszą, a w innych na drugą zgłoskę; zostawmy to prozodykom grammatykalnym, dla nas dość iest wiedzieć, iak się wyrazy teraz wymawiaią, iak ich zatém używać należy, ażeby się zgadzały z muzyką i ażeby akcent mówienia święcie był zachowany. Piszący przeto wierszem miarowym, wielkiéy potrzebuie uwagi tam, gdzie się schodzą wyrazy iednozgłoskowe, i chybiłby bardzo przyymuiąc za prawidło, że wyraz, który w iedném mieyscu był długim, wszędzie długim być powinien; nie idzie tu bowiem o prozodyą, iakąby oznaczyć można ięzykowi, ale tylko o to, ażeby stosownie do zachowanego teraz zwyczaiu mówienia, bez zaprowadzania nowości śpiewać, nie psuiąc

ięzyka, dla tego w razie wątpliwym, ucha i retoryki radzić się należy.

*Uwaga 3cia.* Powyższe prawidła służą tym wyrazom, które iako do siebie należące razem stać zwykły; trudnoby iednak było podciągnąć pod nie wszystkie przypadki, gdzie więcéy iednozgłoskowych wyrazów obok siebie stać może, np. ci co mu służyli — gdy prócz tego taki zbieg wyrazów w wierszu nawet do czytania nie iest naylepszym, dogodniéy zatém będzie unikać go w wierszu dla muzyki przeznaczonym; a gdzieby tego uniknąć nie można, tam się użyie wolności poetyckiéy którą niżéy poznamy.

§. 4.

W wyrazach trzyzgłoskowych, zawsze środkowa iest długa i na nią akcent pada, np. obmowa, pogodny, dochodzę; wyiąwszy te, które są wzięte z obcych ięzyków, i w których akcent padaiący na pierwszą zgłoskę i u nas się zachowuie, np. machina, Wenera i t. d.

*Uwaga.* Nie wiem zkąd pochodzi, że wyrazy — w ogóle, w szczególe, rzeczpospolita i może więcéy innych zupełnie różny maią akcent, tu bowiem pada przycisk na trzecią od końca (antepenultima) i mówi się: w ogóle, w szczególe, rzeczpospolita, a obra-

ziłby ucho, ktoby wymawiał, w ogóle, w szczególe, chociaż wyrazy te, nie zdaią się być wzięte z obcych. Uznanie lepszości w tym razie, iest rzeczą prozodyków grammatykalnych.

§ 5.

Kiedy wyraz dwuzgłoskowy składa się z iednozgłoskowym z natury długim, tak, że iednozgłoskowy przed nim stoi, natenczas staie się niedogodnym dla muzyki; np. treść taka, drżyy zdrayco, strach słyszeć, z tego względu takiéy następności w wierszu muzykalném wystrzegać się należy, wyiąwszy do Recitativo.

§ 6.

Kiedy zaś wyraz dwuzgłoskowy, składa się z iednozgłoskowym z natury długim w ten sposób, że iednozgłoskowy po nim następuie, natenczas to będzie dogodném dla muzyki, np. srogi los, przykry bol i t. p. w tym bowiem razie, pierwsze i trzecie zgłoski są długie, a środkowe krótkie, i nigdzie dwie długie akcentowane nie schodzą się razem.

*Uwaga.* W wyrazach obcych, w których akcent pada na pierwszą zgłoskę, ostatnia będzie oboiętną i w wierszu miarowym za długą albo krótką wziętą być może, np. Wenera albo Wenera, Kolchida, albo Kolchida, i t. p.

§ 7.

Widzieliśmy wyżéy, że iak w każdym innym, tak i wwyrazie czterozgłoskowym pada akcent na przedostatnią; że nay bliższa przy niéy (*antepenultima*) iest zawsze krótką, a pierwsza wyrazu oboiętną, np: zapomniany albo zapomniany. Obaczmyż teraz, iakie może być takiego wyrazu używanie.

Niepewność czyli oboiętność pierwszéy zgłoski czterozgłoskowego wyrazu, rozwięzuie się przez następność czyli położenie, które u nas nie będzie tém, czém była u łacinników (*positio*), gdyż my nie na zbieg liter, ale tylko na ton mówienia i na przycisk retoryki zważać będziemy. I tak, po wyrazie dwuzgłoskowym, będzie pierwsza zgłoska następuiącego wyrazu czterozgłoskowego długa, np: bardzo zakochany, mocno obrażony.

Ale kiedy przed wyrazem czterozgłoskowym, stoi wyraz iednozgłoskowy, z natury długi, natenczas pierwsza zgłoska następuiącego wyrazu czterozgłoskowego staie się krótką, np: brat ukochany, czas obiadowy i t. p.

Jeżeli iednak wyraz iednozgłoskowy nie iest z natury długim, natenczas, równie iak następuiącego pierwsza zgłoska, iest oboiętnym, i trudno znaleźć na nie prawidło, np: na poiedynek, albo na poiedynek, albo nawet na

po

poiedynek, przeto zbiegu takiego w wierszu miarowym lepiéy będzie unikać, inaczéy tylko stosownie do potrzeby wiersza wolność poetycka stanowić musi. Wolności zatém poetyckiéy, będzie należało użyć w tym tylko razie, gdzie pomiędzy kilku oboiętnemi zgłoskami, przycisk retoryczny na żadną nie pada.

§ 8.

Wyraz iednozgłoskowy oboiętny przed wyrazem trzyzgłoskowym, staie się długim, np: kray obfity, — wyraz — kray — długi iest z natury, ale — dla wymowy — wyraz — dla — staie się długim, gdyż w innym razie będzie krótkim = dla ciebie = a pierwszy wyraz = kray = zawsze będzie długi, np: kray wielki, nie: kray wielki. Ztąd wynika prawidło: wyraz iednozgłoskowy oboiętny przed wyrazem dwuzgłoskowym iest krótki, przed trzyzgłoskowym długi.

§. 9

Kiedy wyraz iednozgłoskowy oboiętny, stoiący przed wyrazem trzyzgłoskowym, poprzedzony iest przez inny wyraz iednozgłoskowy z natury długi, natenczas tamten uważa się za należący do trzyzgłoskowego, i wszystkim czterem zgłoskom służy prawidło, któreśmy względem poiedynczych wyrazów czte-

rozgłoskowych uważali, np: wyraz —moy— iest oboiętny, bo się mówi moy brat, ale moy kochany, wyraz —móy— stał się długim, lecz ieżeli go poprzedzi inny iednozgłoskowy z natury długi —brat— natenczas —móy— staie się krótkim: brat moy kochany.—To iednak nie ma mieysca natenczas, kiedy oba wyrazy iednozgłoskowe są z natury długie, i nie mogę mówić:

Znam kray obfity, ale muszę powiedzieć:

Znam kray obfity; stąd wynika iasno; czyli taki zbieg wyrazów w wierszu miarowym może być dogodny.

§ 10.

Co się tycze wyrazów pięciozgłoskowych i dłuższych; miarę ich z łatwością znaydzie ten, kto ią dokładnie w krótszych zrozumie, tu tylko ieszcze dodać należy to, że wyrazy długie nie są dla muzyki dogodne; a za wszelkie rozwiązanie wątpliwości niech służy przycisk retorycki.

*Uwaga.* Każdy wyraz, którego przedostatnia zgłoska, iest pierwotna czyli źrzodłowa, która zatém utrzymuie charakter całego wyrazu lepszy iest do muzyki osobliwie na końcu wiersza, aniżeli każdy inny, w którym źródłowa zgłoska nie iest przedostatnią, np: wyrazy —chleb—chleba— lepsze są aniżeli chlebo-

wy, chlebowego; grod — grody — ogrody nagroda — lepsze, aniżeli, ogrodowy, nagrodzodzony; narodzie, narody, lepsze, aniżeli narodowy, i t. d. — Przyczyna tego iest, że kompozytor muzyki, skoro zna ięzyk, dla zachowania akcentu, zawsze przedostatnią zgłoskę powinien kłaść na mocnym czasie, a na tę nótę padnie nie raz znaczny przycisk, mocniéy zatém wyda się charakter, kiedy padnie na zgłoskę stanowczą; w wyrazie np: straszydło, iak zawsze pada akcent na przedostatnią a zatém i przycisk w muzyce, na nią paść koniecznie musi (inaczéy ięzyk będzie złamany); nie naylepiey zatém wydany będzie charakter, kiedy akcent mowy naszéy wspólnie z przyciskiem muzyki, szydło w mieysce strachu wyciśnie; lepiéy zaś wypadnie, ieżeli w tém mieyscu będzie, — straszy — strachy — straszny, lub co podobnego. Dla czego w dotychczasowym sposobie mówienia, zawsze pada akcent na przedostatnią, nie tu należy dochodzić, dla nas dość będzie pamiętać o tém, ażebyśmy stosownie do teraźnieyszego akcentu, używali osobliwie na końcu wiersza wyrazów, których przedostatnia zgłoska iest źrzódłowa, a zatém charakterystyczna. Język Polski nie iest tak ubogim, ażeby tego żądania muzykalnego uskutecznić nie dozwolił.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.*)

## Ostatnie dni życia Joanny Gray z francuzkiego Pani Staël, przełożone przez Chrystofila Kamieńskiego.

Lady Jeanne Gray była synowicą Henryka osmego przez swoię babkę Maryą, siostrę tegoż a wdowę Ludwika dwunastego; dana w małżeństwo Lordowi Guilford synowi xiążecia Northumberland. — Ten ostatni wymógł na Edwardzie VI synu Henryka VIII, że ią wezwał na tron testamentem swoim w roku 1553, pomiiaiąc Maryą i Elżbietę; pierwszéy była matką Katarzyna królewna Arragońska, któréy iako katoliczki obawiali się protestanci Angielscy; Annie zaś de Boleyn można było zarzucić urodzenie.

Xiążę Northumberland skutecznie przełożył te powody Edwardowi VI. Lady Joanna Gray nie będąc sama przekonaną o ważności swych praw do korony, z razu nie chciała zezwolić na wykonanie testamentu Edwarda; wreszcie proźby iéy męża którego czule kochała, a nad którym Northumberland wiele miał mocy, wydarły z ust Joanny to zezwolenie nieszczęsne, którego się domagano ko-

niecznie. Dziewięć dni tylko panowała, albo raczéy xiążę Northumberland oyczym, pod iéy imieniem przez ten czas krótki państwem zarządzał.

Marya córka starsza Henryka VIII przemogła mimo oporu stronników reformowanego wyznania; iéy charakter okrutny i zemsty chciwy wydał się w całéy okazałości przez śmierć xiążęcia Northumberland, iego syna Guilforda i niewinnéy Lady Joanny Gray. Miała ona dopiero lat ośmnaście kiedy wyrokowi śmierci uległa, a iéy imie już słynęło z znaiomości gruntownéy żyiących i starożytnych ięzyków; pozostały nam iéy listy po grecku i po łacinie pisane, które są dowodem władz umysłowych bardzo rzadkich w tym życia wieku. Była to osoba pobożności nadzwyczaynéy, i któréy całe życie nosiło cechę słodyczy i godności. Matka iéy i oyciec nalegali koniecznie oboie, aby wymódz na niéy pomimo wstrętu który okazywała, żeby wstąpiła na tron angielski. Sama matka niosła płaszcz córki swoiéy w dzień koronacyi; a oyciec xiążę de Suffolk pokusił się o podburzenie stronników Joanny Gray, gdy już od kilku miesięcy w więzy okutą i na śmierć skazaną była; i tego to chwycono się pozoru do prędszego uskutecznienia wyroku, a xiążę

de Suffolk wkrótce po śmierci swoiéy córki zginął.

List następuiący zdaie się iż był napisany w miesiącu Lutym roku 1554; to pewna iż w téy saméy epoce, w któréy śmierć Lady Joanny Gray przypadła, utrzymywała w czasie swoiéy niewoli ciągłą korrespondencyą listowną z swoiemi przyiaciołmi i rodzicami, i aż do ostatniego kresu życia, nigdy się iéy umysł filozoficzny i iéy stałość na religii ugruntowana nie zachwiały.

„ Lady Joanna Gray doktorowi Aylmers.

Tobie to winnam szanowny przyiacielu, tę naukę religiyną, to życie wiary które iedynie samo przedłużyć się może na zawsze; moie ostatnie myśli do ciebie zwracam w tém uroczystém mnie doświadczeniu na które iestem wskazana. Już trzy upłynęło miesiące od ogłoszenia wyroku śmierci przez królową nakazanego przeciwko mężowi moiemu i mnie saméy, na ukaranie tego nieszczęsnego panowania przez dni dziewięć, téy korony cierniowéy, która iedynie dla tego na moiéy spoczywała głowie, aby z niéy śmierci uczyniła ofiarę. Sądziłam i wyznaię przed tobą szczerze, że było chęcią Maryi zatrwożyć mnie tak surowym dekretem; lecz nigdy pomyśléć nie mogłam, aby tę krew moię która w iéy żyłach płynie rozlewać miała. Zda-

wało mi się, że młodość moia dostateczną była do wymówienia mnie, w przypadku gdyby dowiedzionèm nie zostało, że przez długi czasu przeciąg wzbraniałam się przyiąć tych nieszczęsnych i grożących mi zaszczytów, i że iedynie powolność na żądanie xiążęcia Northumberland, moiego oyczyma, wciągnąć mnie potrafiła w błąd popełniony; lecz nie dla tego, abym oskarżała moich nieprzyiacioł, do ciebie piszę; są oni narzędziem woli Boga, iak wszelkie inne tego świata wypadki, a iam nad własnemi tylko namiętnościami zastanawiać się powinna. Zamknięta w téy wieży, w uczuciach pokarm dla siebie znayduię, moie postępowanie moralne i religiyne, zależy tylko na walkach których w sobie sama doznaię.

Wczoray przyiaciel nasz Asham odwiedził mnie, i przytomność iego sprawiła mi z razu nayżywszą radość; odświeżyła w moim umyśle pamięć tych słodkich i pożytecznych godzin, które z nim razem pędziłam na czytaniu starożytnych pisarzów. Chciałam z nim rozmawiać tylko o owych znakomitych mężach zmarłych, których pisma otworzyły mi niewyczerpane źródła uwag. Asham, iako wiesz, iest poważny i spokoyny, sama iego starość dodaie mu sił do znoszenia dolegliwości bytu swoiego: i w rzeczy samèy starość

gruntownie umieiącego myśleć człowieka nie iest słabą, wzmacnia ią doświadczenie i wiara, a kiedy przeciąg czasu pozostały iest tak krótkim, ostatnie wysilenie do przebycia go wystarcza; ten kres ieszcze bardziéy dla mnie aniżeli dla starca zbliżony, lecz boleści które się na mnie w ostatnich chwilaah życia moiego zwalą, będą napełnione goryczą.

Asham przyniósł nowinę iż królowa dozwoliła mi oddychać powietrzem w ogrodzie przy więzieniu leżącym, i nie mogę wyrazić radości iaką ztąd uczułam; była ona do takiego posuniętą stopnia, że nasz dobry przyiaciel nie śmiał zrazu iéy przerwać. Poszliśmy razem i dozwolił mi używać przez czas nieiaki tych przyrodzenia rozkoszy, których iuż mnie od kilku pozbawiono miesięcy, był to ieden z dni ostatnich przy końcu zimy które wiosnę zwiastunią. Nie wiem czyliby sama piękna pora roku uczyniła tak wielkie na moim umyśle wrażenie, iak to przeczucie iéy powrotu; drzewa zwracały do słońca swoie gałęzie ieszcze ogołocone z liści; dąbrowy iuż były zielone; niektóre wczesne kwiaty zdawały się uprzedzać swą wonią melodyyne głosy natury, kiedy ta na horyzont wróciwszy w całéy swéy okazałości iaśnieie! Powietrze niewypowiedzianie było łagodném; zdawało mi się iż słyszałam głos naywyższéy Istoty w nie-

widomym i wszechmocnym powiewie, który mi w każdéy chwili przywracał życie; życie! o iakież wyrzekłam słowo! Rozumiałam dotychczas że to było należytością moią, a ia teraz odbieram iego ostatnie dobrodzieystwa, iak gdybym się raz na zawsze z przyiacielem żegnała.

Asham i ia poszliśmy daléy po nad brzegi Tamizy, i usiedliśmy pomiędzy drzewami ieszcze nie darzącemi cieniem które iuż w krótce zielonośc przyozdobić miała; wznoszące się rzeki bałwany iaśniały przez odbicie promieni słonecznych; lecz chociaż ten widok równie iak iaka uroczystość był świetnym, zawsze przecież iest coś melancholicznego w poważnym wód biegu, i rozumiem że nikt długo im przypatrywać się nie może, bez zapędzenia się w te marzenia wyobraźni, których przyiemność szczególniéy zależy na nieiakimś oderwaniu się od nas samych. Asham postrzegł zwrot moich myśli, natychmiast wziął mnie za rękę i skrapiaiąc ią swoiemi łzami: O ty! rzekł do mnie, która iesteś zawsze moią królową, maszże odemnie być uwiadomioną o losie który ci zagraża? Oyciec twóy zgromadził przychylnych tobie stronników dla sprzeciwienia się Maryi, a ta królowa słusznie wszystkim obmierzła, mści się na tobie téy miłości, którą imie twoie w narodzie wznieca.

Łkania przerwały iego mowę, — Mów daléy, rzekłam do niego, o móy przyiacielu! pomniy na owe rozmyślania mężów, którzy poglądali wzrokiem stałym na śmierć nawet tych, którzy im drogiemi byli; wiedzieli oni zkąd pochodziemy i dokąd wracamy, dosyć na tém.

Więc dobrze, rzekł do mnie, wyrok twóy ma być uskutecznionym; lecz niosę ci pomoc która uwolniła tylu znakomitych mężów od przemocy tyranów. — Starzec ten, przyiaciel moiéy młodości, drżący podawał mi truciznę, od któréy chciałby mnie był uwolnić z niebezpieczeństwem życia własnego. Przypomniałam sobie, ilekroć uwielbialiśmy razem niektóre dobrowolne śmierci między starożytnemi, i wpadłam w rozmyślania głębokie iak gdyby światło chrześciiaństwa nagle we mnie wygasło, iak gdybym się oddała téy niepewności, z któréy człowiek w nayprostszych nawet zdarzeniach z taką się trudnością wyrywa. Asham upadł na kolana przedemną, uchylił śnieżną głowę w obecności moiéy, i zasłaniaiąc iedną ręką oczy swoie, drugą podawał ratunek nieszczęsny który dla mnie przygotował. Oddaliłam zwolna tę rękę, a wchodząc w siebie przez modlitwę, na taką zdobyłam się odpowiedź:

Asham, rzekłam do niego, wiesz z iaką rozkoszą czytałam razem z tobą filozofów i po-

etów Greckich i Rzymskich; piękności wspaniałe ich języka, tęgość prostotą oznaczona ich duszy, na zawsze nieporównanemi zostaną. Społeczność urządzona tak, iak ią za naszych widziemy czasów, napełniła wiele umysłów płochością i próżnością, i nie masz iuż wstydu żyć bez namysłu, nie staraiąc się o poznanie cudów świata, które utworzonemi są aby uczyły człowieka przez godła świetne i trwałe znamiona. Starożytni maią z wielu względów wyższości nad nami; ponieważ sami zrobili się tém czém byli, lecz to co obiawienie w duszę chrześcianina wlało iest większém, nad człowieka. Od odwiecznego wzoru kunsztów (*l'ideale*) aż do prawideł sprawowania się, wszystko do wiary religiynéy ściągać się powinno, i życia iedynym iest celem wskazywać nieśmiertelność. Gdybym uszła tak biiącego w oczy nieszczęścia dla mnie przeznaczonego, nie umocniłabym moim przykładem nadziei tych, których móy los wzruszyć powinien; starożytni wznosili duszę swoię rozważaniem sił własnych, chrześcianie maią świadka, w którego to obecności żyć i umierać potrzeba; starożytni chcieli uwielbiać ludzką naturę, chrześcianie uważaią siebie tylko za obiawienie Boga na ziemi; starożytni kładli w pierwszym cnót rzędzie śmierć wyrywaiącą innych z ciemiężycielów przemocy, chrześcianie więcéy szacuią poświę-

cenie się, które naś poddaie woli opatrzności. Działanie i cierpliwość miewaią swóy czas na przemian: używać swoiéy woli potrzeba, póki tym sposobem być można użytecznym drugim, i doskonalić samego siebie: lecz kiedy przeznaczenie stanie, że tak powiem, przed nami, całe nasze męztwo na tém zależy, aby go oczekiwać spokoynie, i większa iest rzecz patrzéć na los bez trwogi, niżli od niego odwrócić oczy. Tym sposobem dusza skupia się w swoich własnych taiemnicach, wszelka czynność zewnętrzna byłaby bard iéy ziemską niżeli spuszczenie się na opatrzność.

Nie chcę ia, rzecze do mnie Asham, roztrząsać z tobą tych mniemań, w których niezachwiana stałość może być dla ciebie potrzebną, mnie tylko niespokoynym czyni cierpienie na które cię los wskazuie; będzieszże ie mogła wytrzymać? i to oczekiwanie ciosu śmiertelnego, w naznaczonéy godzinie, czyliż nie przechodzi sił twoich? — Gdybyś zakończyła sama przeznaczenie twoie, czyliżby to nie było mniéy srogiém? — Potrzeba, odpowiedziałam, dozwolić naywyższéy istocie odebrać to, co dała. Nieśmiertelność zaczyna się przed grobem, kiedy z własnéy naszéy woli zrywamy związki z życiem; w tém położeniu wrażenia wewnętrzne duszy są przyiemnieysze, niżli sobie wystawić można. Zrodło zachwytu iest

całkiem niepodległe przedmiotom które nas otaczaią, i Bóg sam iest na ówczas iedyném przeznaczeniem naszém w przybytku naytaiemnieyszym nas samych. — Lecz, odpowiedział Asham, po cóż wystawiać twoim nieprzyiaciołom, téy srogiéy królowéy, temu ludowi bez cnoty, niegodne widowisko..... — Nie mógł dokończyć.

Gdybym uniknęła nawet przez śmierć wściekłości téy królowéy, rozdrażniłabym iéy dumę, a nie posłużyłabym za narzędzie do iéy żalu. Ktoż wie, w iakiéy epoce przykład, który dać mam, być może użytecznym podobnym mnie istotom? Jakże sama mogę sądzić o mieyscu, które pamiątka moia zaymować ma w pasmie historycznych wypadków? Odbieraiąc sobie życie, cóż przez to ludziom okażę, ieżeli nie boiaźń słuszną kary haniebnéy i pychę która prowadzi do uwolnienia się od niéy? Lecz znosząc ten los srogi z stałością, któréy mi religiia udziela, nadaię okrętom tak iak ia burzą miotanym, więcéy ufności w kotwicy wiary, która mnie wstrzymała.

Lud prosty, rzekł Asham, poczytuie za winowayców tych wszystkich, których widzi ginących śmiercią złoczyńców. — Kłamstwo, odpowiedziałam, oszukać może kilka poiedynczych osób przez nieiaki lat przeciąg, lecz narody i wieki zawsze tryumf przyznaią pra-

wdzie: wieczność iest w tém wszystkiém cokolwiek należy do cnoty, i to cośmy zdziałali dla niéy aż do wód doydzie morskich, iakkolwiek małym byliśmy strumykiem w przeciągu życia naszego. Nie! wstydzić sie nie będę ponieść karę winowayców, ponieważ mnie do tego sama moia niewinność wzywa, i przytłumiłabym to niewinności uczucie, gdybym dopełniła na sobie gwałtu; odważyć się nań nie można bez pomieszania téy wy-wypogodzonéy spokoyności, którą dusza uczuć powinna za zbliżeniem się nieba. Ah! cóż może być gwałtownieyszego, zawołał nasz przyiaciel, iak ta śmierć krwawa.....— Krew męczenników, odpowiedziałam, nie iestże balsamem na rany nieszczęśliwych?

Smierć ta, mówił daléy Asham, zadana od ludzi toporem zabóyczym, który barbarzyniec odważy się podnieść na twoię głowę królewską! — Móy przyiacielu, rzekłam, chociażby moie ostatnie chwile były otoczone oznakami poszanowania, nie mnieyszą by mnie przecież przeymowały trwogą. Czyliż śmierć blada wieńczy głowę swoię koroną? Czyliż nie zawsze iest uzbroiona tąż samą kosą? Gdyby to ona w nicość nas ciągnęła, wartożby było passować się z tym cieniem? Jeżeli zaś pod tą zasłoną ciemności Bóg nas wzywa, zapewne za tą nocą iest dzień, i próżne tyl-

ko widziadła nam nieba zakrywaią.—Jak to! rzekł ieszcze głosem drżącym ten przyiaciel, którego innemi czasy tak bardzo spokoynego widziałam, wieszże iż ta kara być może bolesną, iż się może przedłużyć, iż ręka niepewna.....?—przestań! rzekłam, wiem o tém, ale to nie będzie.—Z kądże ci to zaufanie?—Z moiéy własnéy słabości, odpowiedziałam; zawsze się lękałam boleści fizycznéy, i wszelkie usiłowania którem czyniła dla wzbudzenia w sobie odwagi do wytrzymania iéy, były daremne. Zdaie się tedy że mi iéy oszczędzą, ponieważ wiele taiemnéy obrony doznaie na korzyść swoię chrześcianin, w tedy nawet kiedy się być widzi naynieszczęśliwszym, i to co czuiemy iż nasze siły przechodzi nigdy się nam prawie nie trafia. Nie znamy pospolicie tylko powierzchowność charakteru człowieka; to zaś co się w nim samym dzieie, może ieszcze nowych dostarczać postrzeżeń przez tysiące wieków. Bezbożność uczyniła rozum płytkim, chwycono się we wszystkiém pozoru okoliczności szczęścia; prawdziwy skarb myśli iako też i wyobraźni, to są stosunki serca ludzkiego ze swoim Twórcą; tam to są przeczucia, tam wyrocznie, tam cuda, i wszystko cokolwiek starożytni zdawali się postrzegać w naturze, było tylko odbiciem się tego, czego doświadczali sami w sobie nie wiedząc o tém.

Po téy rozmowie, Asham i ia przez czas nieiaki zachowaliśmy milczenie; iakaś niespokoyność mną miotała, a nie śmiałam iéy wynurzyć, tak dalece byłam nią zmieszana. — Widziałżeś mego męża? rzekłam, Widziałem, odpowiedział Asham. — Zasięgałżeś iego rady względem ofiary którą mi chciałeś uczynić? — Zasiągałem odpowiedział ieszcze? — Dokończ proszę cię, rzekłam do niego. Gdyby Guilford i moie sumienie nie były w zgodzie, któraż z tych dwóch władz zdawałaby się dla mnie prawną? — Lord Guilford, rzekł Asham, nie wyiawił zdania swoiego czego się masz chwycić, lecz co do niego, postanowienie ponieść śmierć na rusztowaniu, iest niewzruszoném. — O! móy przyiacielu, z uniesieniem rzekłam, dzięki ci iak naywiększe składam, iż zostawiłeś dla mnie zasługę wyboru; gdybym była wprzód wiedziała o postanowieniu Guilforda, nie byłabym się nawet namyślała, i miłość byłaby dla mnie dostateczną wykonać to, co mi religiia każe. Mogłabymże nie dzielić losu z mężem takim? Mogłabymże oszczędzić sobie by iednéy cząstki tych cierpień? i każdy z tych kroków do śmierci, czyliż mi moiéy nie wskazuie drogi? Poznał wtedy Asham, iż móy niczém niezachwiany umysł; oddalił się przeto smutny i zamyślony i przyobiecał mnie ieszcze odwiedzić.

Do-

Doktor Feckenham kapelan królowéy, przybył w kilka godzin późniéy z wiadomością, że dzień wyznaczony ukarania mnie iest przyszły piątek, od którego mnie ieszcze pięć dni odłączało. Przyznam się tobie, zdawało mi się żem do niczego przygotowaną nie była, tak dalece wyznaczenie dnia przeięło mnie strachem. Chciałam go ukryć; lecz pewnie Feckenham poznał się na tém, gdyż natychmiast pragnął korzystać z pomieszania moiego, dla ofiarowania mi życia, gdybym tylko odmieniła religiią. Widzisz, móy zacny przyiacielu, iż Bóg przybył mi na pomoc w téy chwili, gdyż potrzeba odrzucenia ofiary, tak mnie niegodnéy, dodała mi sił które utracalim niedawno.

Xiądz Feckenham chciał rozpocząć dysputę którą odrzuciłam, czyniąc mu tę uwagę, iż ponieważ światło musi być koniecznie przyćmione położeniem w którém się znaydowałam, nie mogę ia umieraiąca, poddawać pod roztrząsanie prawd, o których przekonałam się dostatecznie, kiedy móy rozum w całéy swéy mocy zostawał. Probował czyliby mnie nie zastraszył, mówiąc że mnie iuż więcéy nie uyrzy, ani na tym świecie, ani w niebie, którego mnie pozbawiała moia religiia. — Większym byś mnie przeraził strachem niżeli moi zabóycy, rzekłam, gdybym ci wierzyć

mogła; lecz religiia dla którey poświęcamy życie, iest zawsze prawdziwą dla naszego serca. Swiatło rozumu iest bardzo niepewne w rozwiązywaniu tak wysokich zagadnień, a ia się całkiem trzymam taiemnicy ofiary, i to iest o czém wątpić nie mogę.

Ta rozmowa z Xiędzem Feckenham wzniosła mą duszę zwątloną, opatrzność dozwoliła mi czego Asham dla mnie żądał, śmierci dobrowolnéy; nie zabiiałam się, lecz zostać przy życiu nie chciałam, i rusztowanie na którem z dobréy woli przystała, zdawało mi się iedynie ołtarzem przez ofiarę wybranym. Wyrzekać się życia, któregoby okupić nie można było, tylko nakładem swoiego sumienia, iest to iedyny rodzay samobóystwa dozwolony człowiekowi cnotliwemu.

Jak tylkom podług mego przekonania dopełniła obowiązku moiego, ośmieliłam się polegać na moiém męztwie: lecz wkrótce przywiązanie do życia, które sobie niekiedy wyrzucałam w dniach szczęśliwości moiéy, odnowiło się w słabém sercu moiém. Nazaiutrz Asham przybył i poszliśmy ieszcze raz po nad brzegi téy Tamizy, którą się chełpi nasza okolica. Chciałam znowu rozpocząć rozmowę o zwyczaynych przedmiotach, przytoczyłam niektóre wyiątki z pięknych pieśni Iliady i Wirgilego, ktorycheśmy się razem uczyli;

lecz poezya służy nadewszystko do przeięcia się szlachetnym zapałem dla utrzymania swego iestestwa; rozmaitość zwodnicza myśli i obrazów, natury i duszy, harmonii ięzyka i wzruszeń które na pamięć przywodzi, upaia nas władzą czucia i podziwienia; a takie rozkosze nie były iuż dla mnie! Zwróciłam więc rozmowę do pism poważnych filozofów. Asham uważał Platona iako duszę do chrześciiańśtwa przeznaczoną; lecz on sam, i większa część starożytnych zbytnie wynoszą władze umysłowe rozumu ludzkiego: tak oni używaią władzy myślenia, że ich żądze nie ściągaią się bynaymniéy do życia przyszłego: rozumieią iż ie mogą znaleźć w sobie samych przez natężone rozmyślanie: niegdyś i ia także nayczystszych doznawałam rozkoszy myśląc o niebie i o własnościach natury. Na to wspomnienie żal nieroztropny życia ogarnął mnie; wystawiałam ie sobie w kolorach, przy których świat przyszły zdawał mi się tylko iestestwem oderwaném (*abstraction*) bez wszelkich ponęt. Jak to, mówiłam sama do siebie, wieczna trwałość uczuć będzież warta tego następstwa boiaźni i nadziei które tak żywo odnawia? nayprzyiemnieysze wrażenia? poznanie taiemnic świata wyrównaż kiedy wdziękom nieporównanym zasłony która ie okrywa? Pewność niezawodna będzież

mieć omamienie podstępne wątpliwości? — Swiatło prawdy, czyliż da uczuć tyle rozkoszy ile wyszukiwanie téyże i odkrycie? Młodość, nadzieia, pamięć, nałóg, czemże będą ieżeli bieg czasu wstrzymanym zostanie? Wreszcie, Istota naywyższa w całéy swéy okazałości, czyliż większego i bardziéy zachwycaiącego daru udzielić może stworzeniu nad miłość?

Te obawy były bezbożne, wyznaię pokornie przed tobą szanowny przyiacielu. Asham, który w rozmowie wczorayszéy zdawał się być mniéy religiynym niżeli ia, powtórnie w krótkim czasie otrzymał górę nad moim buntowniczym żalem. Niepowinnaś, rzekł do mnie, używać samychże dobrodzieystw, do powątpiewania o wszechmocności dobroczyńcy: to życie, którego żałuiesz, któż utworzył? a ieżeli iego niedoskonałe przyiemności zdaią ci się być tak wielkiéy wagi, dla czego masz ie za niepowetowane? Zaiste wyobrażnia nawet nasza może poiąć coś lepszego niż iest ta ziemia, lecz gdyby tego nie dokazała, czyliż to do nas należy uważać bóstwo, iak czyni poeta, który utworzyć nie zdoła drugiego dzieła pięknieyszego nad pierwsze? — Ta prosta uwaga sprawiła żem sama w siebie weszła, i wstydziłam się obłąkania w które mnie dręcząca śmierci boiaźń wprawiła. O móy przyiacielu! ileż to kosztuie zgłębianie téy myśli! Prze-

paści co raz większe otwieraią się pod iéy przepaściami!

Za dni cztery iuż mnie nie będzie; ten ptak, który ulatuie w powietrzu, mnie przeżyie, mniéy mam aniżeli on przyszłości; przedmioty nawet nieżyiące, któremi iestem otoczona, swóy kształt zachowaią, a po mym zgonie, trwać będę na ziemi tylko w pamięci moich przyiaciół. Niepoięta taiemnica rozumu który przewiduie swóy koniec na tym niskim świata padole, a nie może go uprzedzić. Ręka wstrzymuie leyce rumaków które nas wiozą: myśl ani chwilki czasu wydrzeć nie może śmierci. Przebacz méy ułomności, o oycze duchowny! ty któryś mnie serdecznie kochał; będziemy znowu połączeni w niebie; lecz czyliż usłyszę ieszcze ów głos tak przenikaiący, który mi Boga dobroci ogłaszał? Czyliż me oczy oglądać będą twe rysy szanowne? O Guilfordzie! o móy mężu! ty którego szlachetna postać iest zawsze moiemu sercu przytomna, czyliż cię powtórnie znaydę takim iakim iesteś, między aniołami których byłeś na ziemi obrazem. Lecz co mówię? Dusza moia zwątlona nic więcéy życzyć sobie nie umie za grobem, iak tylko powrotu do teraźnieyszego życia.

*(We Czwartek)*

Móy mąż żądał mnie dziś po raz ostatni odwiedzić. Odmówiłam téy chwili, w któréyby się pociecha i rozpacz za blisko z sobą zetknęły. Bałam się bym nie straciła moiéy odwagi; widziałeś, że serce moie nadto ma wiele przywiązania do szczęścia, nie trzeba było do niego się wracać. Móy oycze, czyliż móy postępek chwalisz? ta ofiara nie zgładziłaż wszystkich moich wykroczeń? Nie obawiam się iuż teraz, aby to życie doczesne było mi ieszcze miłe.

*(Rano w dzień śmierci)*

O móy oycze, widziałam go! szedł na odebranie kary krokiem tak śmiałym, iak gdyby dowodził tymi, którzy go na śmierć wiedli. Guilford wzniósł oczy na moie więzienie, potém podniosł ie wyżéy, i zrozumiałam go: postępował daléy na wyznaczone mieysce. W zakręcie drogi, która prowadzi na plac, gdzie śmierć dla nas oboyga przygotowano, zatrzymał się, aby mnie ieszcze raz oglądał; ostatnie iego weyrzenie błogosławiły téy, która była iego towarzyszką na tronie i na rusztowaniu.

*(W godzinę póżniéy)*

Niesiono zwłoki Guilforda pod oknami więzienia; chustka okrywała iego ciało, przez

nią widok okropny okazał się mym oczom. . . . . . . . . Gdyby tenże sam cios nie był przeznaczonym dla mnie, któraż ziemia mogłaby znieść ciężar moiéy boleści! Móy oycze! iak to, powinnamże tak mocno żałować życia! O święta śmierci! darze niebios iako i samo życie; ty to iesteś w téy chwili moim opiekuńczym aniołem; ty iesteś która mi wracasz spokoyność! Móy Pan Naywyższy ustąpić mi z tego świata rozkazał; lecz ponieważ mnie z moim łączy mężem, nic po mnie nie wymaga takiego, coby przewyższało me siły, i w iego ręcę bez trwogi oddaię ducha moiego.

---

## Uwagi nad nauką ięzyków umarłych w szkołach publicznych,

*z Biblioteki powszechnéy, w Gienewie wychodzącéy, (roku 1817 miesiąc Luty) przełożone przez Dyoniz.* LANCKORONSKIEGO.

Jest temu przeszło dwieście pięćdziesiąt lat, iak sławni reformatorowie, Jan Kalwin i Te-

odor Beza, przedsięwzięli założyć w Gienewie szkołę publiczną, w któréyby się młodzież sposobiła do wyższych umieiętności. Szkoła ta, która od owego czasu ciągle się u nas utrzymywała, nosi nazwisko kollegium i podzielona iest na dziewięć klas: w dwóch nayniższych, to iest w dziewiątéy i osméy, ćwiczą się uczniowie koleyno w czytaniu i pisaniu, w siodméy zaś, i w następnych aż do pierwszéy, pisownia, łacina i greczyzna są przedmiotami nauki, nie wyłączaiąc przy tém pierwszych religii zasad, które we wszystkich klassach zazwyczay są dawane. W każdéy ieden tylko szczególny iest nauczyciel, zwany reientem klassy, i obierany na konkursie przez akademiią; pod któréy osobnym rządem całe kollegium zostaie. Reient każdy daie codziennie w swoiéy klassie pięć do sześciu godzin lekcyy. Resztę dnia, iako też i niedzielę, trawią uczniowie u swoich rodziców, gdzie obowiązani są nauczyć się na pamięć tych lekcyy i napisać roboty, które im reient na następuiący dzień naznacza. Takowa zatém przemiana połącza wszelkie korzyści edukacyi prywatnéy i publicznéy, znosząc większą część niedogodności, które tak iednéy iak drugiéy zarzucaią: dla tego też bardzo dobrze u nas się udała. Chociaż nauki w kollegium naszém ograniczaią się prawie ięzykami umarłemi, ię-

dnak uczęszcza do niego młodzież nietylko do powołania naukowego przeznaczona, ale, prawie cała ludność naszego miasta. Albowiem, ponieważ instrukcya iest prawie bezpłatna, a do tego bardzo troskliwie udzielana, znayduie się tu zawsze kilkaset dzieci, które przechodzą wszystkie klassy, a naymniéy do trzeciéy. Wszelako większa ich część, będąc przeznaczoną do sztuk mechanicznych, lub do handlu, nie ma wcale potrzeby w pospolitym biegu życia, posiadania łaciny i greczyzny, i wnet po wyyściu ze szkoły zapomina wszystko czego się w niéy nauczyła. Nie iestże więc niedorzecznością, dawać im się męczyć sześć do siedmiu lat nad książkami łacińskiemi i greckiemi, które im nigdy żadnego nie przyniosą pożytku? Nie możnażby korzystniéy użyć tego czasu na inną iaką naukę, do przyszłego ich przeznaczenia stosownieyszą?

Ta to uwaga podała przed trzydziestu laty, iednemu z naysławnieyszych naszych professorów, myśl zmiany w urządzeniu kollegium, końcem zaprowadzenia nauk, użytecznieyszych ogółowi uczniów. Wydał on w tym przedmiocie na widok publiczny mocną rozprawę, która uwiodła większą część współobywateli naszych, i podobno byłaby pociągnęła za sobą rewolucyą w układzie edu-

kacyi publiczney, gdyby inni professorowie nie byli iéy przeparli. Podczas pewnéy uroczystości akademickiéy, ieden z nich miał mowę, zmierzaiącą do okazania użyteczności ięzyków nieżyiących, uważanych pod względem przedziwnych zasad gustu i moralności, iakie się zawieraią w pisarzach łacińskich i greckich, którzy uczniom naszym do rąk są dawani.

Zdałem sprawę z téy mowy w piśmie tygodniowém, wychodzącém w ówczas pod tytułem *Dziennika Gienewskiégo*; ale przy téy sposobności osądziłem za rzecz przyzwoitą, do tego, co tenże professor powiedział, dodać ieszcze rozmaite postrzeżenia co do korzyści wynikaiących z tego rodzaiu nauki, uważanéy iako środek do rozwiiania się władz umysłowych. Starałem się dowieść, że w tym widoku: „nauka ięzyków umarłych, dawana tak, „iak w naszém kollegium, (*) iest prawdzi„wie w sobie saméy, bez względu na wszel„kie umieiętności, których nabycie też ię„zyki ułatwiaią, naylepszym i naypożyte„cznieyszym edukacyi publicznéy przedmio„tem; że żaden inny rodzay nauki, iakiekol„wiek byłoby przeznaczenie uczniów, korzy-

---

(*) Przez *Kollegium* rozumie autor szkołę takąż samą iakie są u nas pod nazwiskiem Liceum czyli szkół woiewódzkich. *Tł.*

„ stnie tamtéy zastąpić nie może; i że nako-
„ niec, gdyby uczeń który wyszedłszy z pier-
„ wszéy klassy kollegium, przez słabość lub
„ nadzwyczayny iaki wypadek, został nagle
„ pozbawiony wszelkich nabytych tam wyo-
„ brażeń, i przywrócony do stanu zupełnéy
„ niewiadomości, bez dochowania nawet w
„ pamięci naymnieyszego wyrazu łacińskiego
„ lub greckiego, byle tylko utrzymał wszy-
„ stkie swoie władze w tym stanie rozwinię-
„ cia się i doskonałości, w którym się znaydo-
„ wały przed owym wypadkiem; uczeń ten cho-
„ ciaż natenczas wcale iuż nieumieiętny, byłby
„ iednak bez wątpienia daleko lepiéy wycho-
„ wanym, i lepiéy usposobionym do tego
„ wszystkiego, do czegoby przeznaczyć go
„ chciano, aniżeli każdy inny w iego wieku
„ młodzieniec, któryby iak naylepszą odebrał
„ edukacyą, ale z wyłączeniem łaciny i gre-
„ czyzny, i któryby nad tamtym i tę miał
„ korzyść, że z wyobrażeń nabytych niczego
„ nie stracił."

W następnych listach moich podałem szczegółowy rozbiór tego dziwacznego na pozór twierdzenia. Listy te, iak mi się zdaie, dobrze były od publiczności przyięte, i przyczyniły się do zaniechania wszelkiéy myśli o zmianie planu nauk. Żądano często odemnie ich kopii; że zaś *Dziennik Gienewski* wycho-

dził w tenczas w arkuszach niezszywanych, które mało osób dochowało, i które u naszych księgarzy iuż się nie znayduią, ośmielam się przeto upraszać redakcyi, aby rzeczone pisma, ieśli osądzi, iżby mogły być użytecznemi, w zbiorze swoim umieścić raczyła. Pan *Pestalozzi*, który ich wcale nie znał w czasie swoiego przybycia do Gienewy przed dwudziestu laty, i któremu tychże udzieliłem, z wielkiém podziwieniem i ukontentowaniem znalazł w nich wszystkie zasady swego sposobu uczenia, chociaż ia o takim nie słyszałem ieszcze w ówczas, iak tylko w ogólnych i nie dość mnie iasnych wyrazach. Prosił mnie usilnie o pozwolenie wydania ich na nowo na widok publiczny; lecz gdy dotąd, ile mi wiadomo, nie uskutecznił ieszcze tego, czytelnicy *Biblioteki powszechnéy* może radzi będą, iż one poznaią. Oto są dosłownie:

I. Przyobiecałem czytelnikom niektóre nad edukacyą uwagi, zmierzaiące do okazania, że *nauka ięzyków umarłych iest w sobie samey, bez względu na wszelkie umieiętności, których nabycie też ięzyki ułatwiaią, nayprzydatnieyszym instrukcyi publicznéy przedmiotem*, a nawet, że tak powiem, prawie iedynym, który iest zdolnym rozwinąć władze umysłowe uczniów, tak, aby się usposobili do prac wielkich, i aby pozyskali naywiększą

bystrość i trwałość pamięci, naywiększą moc uwagi, naywiększy rozsądek w zdaniu o rzeczach, naywiększą subtelność czucia i gustu, słowem wszystko, co tylko do łatwego poymowania nauk wszelkiego rodzaiu przyczyniać się może.

Prawdziwie, nie małym iest to błędem większéy części tych, którzy mówiąc lub pisząc o edukacyi, usiłuią wystawić, iż ta zasadza się na udzielaniu młodzieży téy lub owéy umieiętności, i że co do ukształcenia rozumu ten iest naylepiéy wychowany, kto naywięcéy rzeczy umie, lub rzeczy do stanu swego nayprzydatnieyszych, albo téż ten, kto ie umie naylepiéy i naygrutowniéy. Lecz nie tak się rzeczy maią

Człowiek przychodząc na świat, iest w stanie większéy niedoskonałości, iak wszystkie zwierzęta. Władze iego rozwiiaią się późno, mniéy lub więcéy z szybkością, mniéy lub więcéy w zupełności. Nie widzi, nie słyszy, nie korzysta ze swoich zmysłów pierwéy, póki się nie nauczy ich używania. Nie chodzi, póki nie nabędzie ruchawości, siły i gibkości. Nie iest zdolnym do zachowania u siebie tego, co na nim wrażenie zrobiło, póki pamięć iego nie iest ukształcona. Nie rozróżnia prawdy od błędu, nie widzi skutków w przyczynach, nie może obiąć żadnych przepisów i

rozpoznać ich zastosowania, póki nie umie sądzić, poki nie wchodzi w zwyczay zastanawiania się długiego nad temiż przedmiotami. Nie czuie ceny porządku i sprawiedliwości, ani słodyczy przyiaźni, nie poymuie wielkich natężeń odwagi i wstrzemięźliwości, póki moralnie iego władze nie są rozwinięte. Słowem, nie może się niczego nauczyć w pierwszych latach swego życia, ieżeli nie użyie do tego zmysłów i władz swoich.

Na rozwinięciu przeto tych władz fizycznych, umysłowych i moralnych, za pomocą których człowiek będzie mógł poymować wystawiane sobie rzeczy, nabywać wiadomości i zalecać się swoiemi cnotami, polega cała edukacya. To iest iedyny cel, który sobie zakładać powinni nauczyciele.

Na próżnoby wkładali w głowę dziecięcia zasady wszystkich nauk, na próżnoby rozumieli, że ono ie poięło, ieżeli się wprzód nie starano o rozwinięcie władz iego przez ćwiczenia ustawiczne, lecz umiarkowane i stosowne do słabości iego organów; ieżeli nie usiłowano utrzymywać między témi przyzwoitéy równowagi, tak, aby iedne nie doskonaliły się kosztem drugich. Inaczéy dziécię to nie będzie miało ani geniiuszu, ani poiętności; nie będzie o niczém myślało samo z siebie, sądzić będzie tylko podług drugich; bez

gustu i czucia, bez subtelnego rozumu, nie okaże się zdatném do żadnego wielkiego i gruntownego działania; zawsze powierzchownie uważaiące stan rzeczy, uczone może na pozór, lecz bynaymniéy w istocie, i nieustannie wpadaiące w zawikłanie, skoro tylko sprowadzone zostanie z drogi utorowanéy, niczém się cechować nie będzie, iak tylko pamięcią przez wprawę nabytą, a wszystkie inne władze zostaną iakby przytłumione i odrętwiałe.

A iakżeż nie będą takiemi, kiedy nigdy ćwiczone nie były? Człowiek iest sposobny do nauczenia się wszystkiego, ale uczy się iedynie przez częste ćwiczenia, i ciągłe powtarzanie iednychże rzeczy. Nie czyta się dobrze, póki się wiele nie przeczytało. Nie pisze się dobrze; póki się wiele nie napisało. Podobnie także, nie można być zdolnym do uwagi, sposobnym do poymowania, do rozumowania i sądzenia, ani na ostatek zdatnym do wynaydowania i oryginalności, póki się nie ćwiczyło wiele swoiéy uwagi, swego rozumu, sądu, gustu i geniiuszu.

To, com powiedział o władzach umysłowych, równie i do władz, tak fizycznych iak moralnych, stosować się daie.

Na sztuce rozwinięcia ich wszystkich razem, lecz stopniami, i to iednych za pomocą drugich, zawisła też cała sztuka edukacyi.

Snadnoby mi było okazać, przy iak małéy odmianie w dozorowaniu uczniów przez reientów, podczas rekreacyi na dziedzińcu kollegium, możnaby doskonalić władze ich fizyczne; iak karność lepiéy utrzymywana, mogłaby spólnie z edukacyą domową przykładać się do rozwiiania ich władz moralnych. Lez nie chcę, ani mogę, dać tu zupełnego rysu edukacyi; ograniczam się wyłuszczeniem korzyści wypływaiących z nauki ięzyków umarłych, ze względu na sztukę rozwiiania władz umysłowych.

W sztuce téy, nie na tém zależy uczniowi, aby nabył téy lub owéy wiadomości; nie na tém, aby się nauczył łaciny lub greczyzny, historyi lub mitologi, ieografii, chronologii; nie na tém nawet, aby wiedział co kiedy naypięknieyszego i nayprawdziwszego o moralności ludzie powiedzieli i napisali, lub aby się obeznał z zasadami różnych odkryć, które oni poczynili w kunsztach i umieiętnościach; lecz na tém, aby nabył pamięci łatwey i trwałéy, władzy nad swoią uwagą, szybkiego poięcia, rozumu trafnego i przenikaiącego, pewnego gustu, delikatności i czucia, szczęśliwego nałogu uważania rzeczy w ich całości i w ich częściach, poymowania związków, iakie między sobą maią, oceniania różnic między niemi zachodzących, dokładne-

dnego poznawania wyobrażeń oderwanych i ogólnych, i stosowania ich łatwego do wszelkich szczególnych przypadków, aby nakoniec posiadał możność łączenia podług woli wyobrażeń prostych, i rozbierania wyobrażeń złożonych. Uczeń, któryby tego wszystkiego w kollegium nabył, choćby się niczego więcéy nie nauczył; byłby zapewne dobrze wychowany, i bardzo szczęśliwie ułożony do okazania się świetnym w każdym rodzaiu nauk i w każdém powołaniu; ieśli tylko rozwiianie się w nim tych władz tak było kierowane, że przytém nie przepominano o władzach fizycznych i moralnych, których wydoskonalenie nie mniéy iest do dobréy edukacyi potrzebném.

Jakiż inny cel można zakładać w edukacyi publicznéy, ieżeli nie ten, aby dzieci opatrzyć w to, co tylko iest im potrzebne do wszystkich zawodów, do których przeyścia są przeznaczone? A cóż iest potrzebnieyszego i pożytecznieyszego we wszystkich stanach, iak połączenie tych korzyści, którem powyżéy wymienił, iako wynikaiące z dobrze kierowanego rozwiiania władz umysłowych? Jestże umieiętność, któréy znaiomość mogłaby mieć użytek ogólnieyszy, lub stosownieyszy do każdego stanu, wieku i powołania, iak ta, która naucza sposobu używania udzielonych nam

od przyrodzenia narzędzi do dochodzenia prawdy, któremi zaś narzędziami iest pamięć, uwaga, sąd i smak? Jestże iakie w życiu położenie, w którémby przyszło żałować tego czasu, lub uważać go iako stracony, który się poświęci na tych władz rozwinięcie?

Umieiętności, których zasady chcianoby zaszczepić w uczniach kollegium, zamiast zatrudniania ich nauką ięzyków nieżyiących, nie byłyby im do wszystkiego zarówno użyteczne. Jakikolwiek nastąpiłby wybór nauk, nie mógłby stać się iednakowo przydatnym do wszystkich stanów i do wszystkich powołań. Prócz tego wątpię bardzo, aby można było iaką umieiętność wlać w głowę dziecięcia, dopókiby umysłowe iego władze nie były rozwinięte; nie masz bowiem żadnéy, któréy zrozumienie nie wymaga w uczniu zdolności obięcia całego iéy składu, a któréy to zdolności dzieci wcale nie maią; bo gdy wszystkie umieiętności są iedne z drugiemi powiązane, potrzeba przeto aż do pewnego kresu mieć ie wszystkie razem w umyśle przytomne, aby iednę z nich dobrze poznać. Nikt na przykład nie może mieć dokładnego wyobrażenia historyi, kto nie iest w stanie wystawić sobie związku rozmaitych wypadków, wpływu iednych na drugie, położenia mieysc, w których one zaszły, następstwa wieków, które

ie zrodziły, charakteru i skłonności tych, którzy byli ich przedmiotami, wreszcie obyczaiów, rządu, religii i stopnia cywilizacyi ludów, między któremi wynikły. Słowem, aby się nauczyć historyi, nauczyć się należy chronologii, ieografii, nauki moralnéy i starożytności; aby się zaś nauczyć tego wszystkiego, trzeba mieć przynaymniéy nieiakie wyobrażenie astronomii, arytmetyki, ieometryi, loiki i innych umieiętności. Wybadawszy zatém ściśle zdolności iakich dzieci w wieku tych którzy uczęszczaią do kollegium, przekonamy się, że chociaż wiele się pracy podeymie dla wpoienia w ich umysł tylu rzeczy, chociaż w kilkoletnim biegu nauk wyłoży się im to wszystko, czego się z historyi nauczyć mogą, wszelako dalekie ieszcze będą od tego, aby tyle umiały, ile młodzian między piętnastym i dwudziestym rokiem, dobrze przygotowany przez rozwinięcie władz swoich, zdoła się iéy z łatwością nauczyć w przeciągu kilku miesięcy.

Com powiedział o historyi, to równą iest prawdą i względem wszystkich umieiętności, iako to: historyi naturalnéy, fizyki, chemii, mechaniki i innych. Wszystkie one, i każda z nich w szczególności, są z konieczności spoione w ieden wiadomości łańcuch, którego dzieci nie są w stanie doskonale poiąć. Zkąd

wynika, że aby te nauki rzeczywiście były dla nich użytecznemi, wypada im wtenczas znowu one rozpoczynać, kiedy już władze ich umysłowe nabyły całéy doskonałości, do iakiéy doyść mogą. Nauka nawet ięzyków umarłych, iakbądź starannie w kollegium się daie, podobnie iest nieużyteczną dla uczniów, którzy iéy nie chcą rozpoczynać na nowo. Bardzo mało zdarza się takich, którzy wychodząc z naywyższéy klassy, umieią po łacinie i po grecku: co większa, po ukończeniu naywyższego nauk zawodu, ieśli się w nich daléy nie doskonalą, wnet ie zupełnie zapominaią. Znayduie się nawet znaczna liczba uczonych, wielce biegłych we właściwych sobie przedmiotach, ale którzy nie byliby w stanie czytać w oryginałach Homera, Sofoklesa, Plutarcha, a nawet Wirgiliusza, Tacyta lub Kwintyliana.

Zkąd wnoszę, że główną korzyścią z nauk dzieciom bądź w kollegium, bądź gdzieindziéy dawanych, iest rozwiianie się ich władz umysłowych. To następuie wtenczas, kiedy przez częste ćwiczenia doszły do pewnego stopnia doskonałości, tak iż się mogą uczyć z pożytkiem. Ziarno w ziemię nieuprawną zasiane, wcale się nie udaie. Przez częste tylko prace staie się ta ziemia zdatną do rodzenia. Toż samo zachodzi i w edukacyi. Moc duszy

powinna być otwarta, rozum wprzód dobrze przygotowany, aby nauki przyymować się mogły. Celem edukacyi ma być przysposabianie młodego do uczenia się, a nie uczenie go w istocie; doskonalenie władz iego, a nie nakłanianie ich ku temu lub owemu przedmiotowi w szczególności. Ukształcenie więc takowe, pożyteczne nie tylko dla tych uczniów, którzy obieraią zawod naukowy, przyniesie niezawodnie pożytek tym wszystkim, którzy one otrzymaią; zapewni im pomyślny postęp w każdym stanie. To nie potrzebuie wcale dowodzenia.

Jedno tylko w tym względzie ważne zapytanie ściąga się do tego, aby wiedzieć, która iest nauka, mogąca być uważaną iako naylepszy środek do rozwiiania się władz umysłowych, albo iako przedmiot instrukcyi publiczney, właściwszy do osiągnienia tego celu w kollegium, aniżeli nauka ięzyków umarłych. Kiedy więc podług mego zdania żadney nie masz takiey, kiedy oraz wymieniona nauka na mocy głębokiey rozwagi okazuie się naydogodnieyszą do rozwiiania władz fizycznych i moralnych, ponieważ naybardziey się zgadza z karnością i rozrywkami szkolnemi; utrzymuię przeto, iż bynaymniey nie należy nam zważać na nieużyteczność tych ięzyków dla większey części uczniów, i

żeśmy powinni troskliwie ich tychże uczyć, aby ich postawić w stanie zaymownia godnie mieysc swoich w społeczności, iakikolwiek b dzie przyszły zawód ich życia.

Ze zatém nauka ięzykow umarłych ma tę wyższość nad wszystkiemi innemi naukami, nawet i nad nauką ięzyków żyiących, spodziewam się dowieść tego w następuiącym liście.

II. Widzieliśmy, że kollegium powinno być uważane iako instytut przygotowniczy, do rozwiiania władz umysłowych młodzieży przeznaczony, i przykładaiący się oraz do doskonalenia iéy władz fizycznych i moralnych. Zobaczmy teraz, iaki iest, czyli iaki być powinien sposób uczenia, naywłaściwszy do dopięcia tego celu.

Władze umysłowe rozdzielić można na te cztery: pamięć, uwagę, rozsądek i gust. *Pamięć* iest to władza zatrzymywania i przypominania sobie podług woli tych wrażeń, które się odebrało. *Uwaga*, iest władza trzymania nieprzerwanie wielu wrażeń w pewnym porządku, oddalaiąc wszelkie wrażenia poboczne, któreby mogły pomieszać ten porządek, i maiąc przytomne w umyśle wszystkie zarazem wyobrażenia, które do iednego ciągu należą. *Rozsądek*, iest władza dokładnego poznawania związków między wielu wrażeniami

zachodzących, stosunku prawideł powszechnych do szczególnych przypadków i skutków z rożnych przyczyn wynikaiących. *Gust* nakoniec, iest to władza szybkiego przekonywania się o zgodności lub niezgodności z naszém czuciem obcych nam wrażeń, iako też o skutku iaki uczynią na większéy części ludzi, i o przyiemności lub przykrości, iakie też wrażenia sprawić mogą.

Rozwinięcie tych czterech władz nie iest zarówno łatwe u wszystkich dzieci. Zachodzi bowiem między niemi różnica co do temperamentu i organizacyi, które czynią ie mniéy lub więcéy zdolnemi do iednéy lub drugiéy władzy; w takim sposobie, że iedne nabywaią łacno wielkiéy mocy pamięci, a mało rozsądku, drugie wiele rozsądku chociaż mało gustu, inne przeciwnie wielkiéy delikatności smaku, lecz mało rozsądku pewnego. Słowem, nieskończone są w téy mierze między dziećmi rozmaitości.

W edukacyi prywatnéy można zapobiedz téy różnicy, przemieniaiąc podług zdolności czyli organizacyi dziecięcia, sposób do rozwiiania w nim władz używany, i nauki za zasadę do tego służące. Jeśliby iedna z władz zdawała się trudnieyszą do rozwinięcia, iak drugie, ćwicząc w niéy naywięcéy dziecię, zaprowadza się równowaga między wszystkie-

mi. Kiedy dziecię iakowe mało ma pamięci, obiera się dla niego rodzay nauki do iéy umocnienia właściwy; uczy się go naprzykład historyi. Kiedy ma trudność w utrzymywaniu długo swéy uwagi nad iednym przedmiotem, arytmetyka ie do tego przyzwyczai. Kiedy małą ma zdolność do poymowania związku między rzeczami, ieometrya ukształci iego rozsądek, nadewszystko ieśli wciągane iest do rozwięzywania samo przez się zagadnień i ich dowodzenia. Kiedy nakoniec brakuie mu tego rodzaiu umysłowego czucia, które daie szybko spostrzegać piękności i błędy spraw różnych, w takim razie praktyczna nauka moralna iasno wykładana, iako zamykaiąca w sobie i to, co się podoba, i to, do czego się odrazy nabiera, czucie i gust rozwinąć w niém potrafi.

Lecz w edukacyi publicznéy tak wielka rozmaitość nauk nie iest zgodna z karnością i emulacyą szkolną, które iéy główną korzyść i załetę stanowią. Aby tę korzyść zachować, wypada aby i nauki i sposób ich dawania, koniecznie dla wszystkich były iednakowe. Powinien być ieden plan i iednostayne postępowanie. Inaczéy byłoby potrzeba tyłu prawie nauczycieli, iłu iest uczniów.

Pierwszém więc prawidłem uczenia w szkołach publicznych to być powinno, żeby

ile możności mieć wzgląd na różne zdolności uczniów, tak dalece, aby skutek ostateczny dobrze rozporządzonych prac nauczycielskich, chociaż przy iednostayności w postępowaniu, stał się dla ogółu naywiększém, ile tylko można, wszystkich razem czterech władz umysłowych rozwinięciem.

Z tego zatém powodu nauka ięzyków, a osobliwie nieżyiących, ieśli iest dawana porządnie i według prawideł, iak w naszém kollegium, zdaie mi się mieć wiele wyższości nad wszystkiemi innemi rodzaiami nauk; ponieważ niezawodnie od razu rozwiia *pamięć*, gdyż ią koniecznie utrzymuie w ćwiczeniu; *uwagę*, gdyż myśl wyrazów zawisła od ich ułożenia, od wpływu iednych na drugie, od tego, co poprzedza i co następuie; *rozsądek*, gdyż znaczenie wyrazów bywa odmienne podług stosunku rzeczy, które one wystawiaią, podług ich szyku i zawisłości od prawideł grammatycznych; i *gust*, ponieważ ten zawsze ma w téy nauce wybór między wyrazami przyiemnie i wdzięcznie brzmiącemi, i takiemi, które téy zalety nie posiadaią; między sposobami mówienia, oddaiącemi dobrze te czucia, do których wyrażenia są używane, a takiemi które się z uczuciami w harmonii nie znayduią.

Nie można tego powiedzieć o innych naukach. Historya może bardzo szczęśliwie roz-

winąć pamięć i uwagę; lecz czyliż równie dobrze rozwinie i inne dwie władze? Co o tém, to wątpić przychodzi. Łacno przystać na to, iż można dokładnie umiéć historyią podług zwyczaynego iéy ciągu, (bo niepodobna iest uczyć iéy inaczéy w szkołach publicznych), nie maiąc iednak ani cienia rozsądku, ani naymnieyszéy iskierki gustu. Ta więc nauka stratą tylko być może dla tych uczniów, których rozsądek i gust nie łatwo się rozwiiaią.

Matematyka rozwiia wprawdzie uwagę i rozsądek, ale mało ma wpływu na gust i pamięć.

Nauka praktycznéy moralności, nayużyteczniejsza sama w sobie, iako ucząca znaiomości ludzi, sposobów podobania się im i czynienia dobrze, i trudnieyszéy ieszcze taiemnicy nie narażania się im, bez nadwerężania prawdy, ani sprawiedliwości, zapewne nie rozwinie żadnéy więcéy władzy, iak tylko czułość i gust; organ zaś pamięci zostawi niewyćwiczony; mały przyniesie plon co do uwagi, a mnieyszy ieszcze co do rozsądku. Swiat iest pełen ludzi, którzy cudownie znaią sztukę podobania się, a którzy iednak bynaymniéy nie są zdolni nauczyć się czego na pamięć, uważać rozumowania choćby naymniéy zawiłego, i poiąć związku iakichkolwiek rzeczy.

Historyia naturalna, mechanika, fizyka i chemiia, maią też same niedogodności: nie rozwiiaią od razu wszystkich władz umysłowych i wyciągaią prócz tego wiele kosztów i przyporządzeń. Wtych bowiem naukach trzeba koniecznie więcéy zatrudniać oczy uczniów, pokazywaniem i doświadczeniami, aniżeli przemawiać do ich uszu.

Nie bez tego, żeby zadaiąc sobie wiele pracy, nie można było należycie wykładać każdéy z tych umieiętności z osobna, a to przez dawanie baczności iuż na wpływ ogólny władz umysłowych, iuż na potrzebę bardziéy iednéy niżeli drugiéy. W nauce naprzykład historyi, przystać na to można, że biegły nauczyciel będzie umiał rozwinąć od razu, nietylko pamięć swego ucznia, ale oraz iego uwagę, gust i rozsądek, wkładaiąc go do tego, aby sam z siebie szukał przyczyn, które przygotowały ten lub ów wypadek; zamysłów i widoków téy lub owéy przednieyszéy osoby; skutków namiętności, zapału, zamiłowania chwały i wolności; wpływu obyczaiów, religii, a nawet i klimatu na los ludów; aby robił krótkie zbiory ważnieyszych zdarzeń, i ustnie to powtarzał. Nauka fizyki, chemii, matematyki, a osobliwie historyi naturalnéy, moralności, tudzież kunsztów i rękodzieł, mogą także bardzo pomyślnie być obracane na rozwiianie

wszelkich władz w dziecięciu. Wszystko to atoli w edukacyi tylko prywatnéy mieysce mieć może; i w téy nawet byłoby bardzo trudne, a w publicznéy całkiem niepodobne do wykonania. Albowiem, żeby się udało, wypadałoby nie trzymać się używanego dotąd sposobu uczenia, czegoby w kollegium żadną miarą nie można było uczynić; byłoby potrzeba nauczycieli bardzo uczonych, bardzo doświadczonych w tym rodzaiu nauki, i bardzo sposobnych do stosowania się do poiętności uczniów, a nauczyciele tacy byliby zawsze bardzo rzadcy; trzebaby było odmieniać metodę dla każdego ucznia; natenczas upadłaby emulacya, ustałaby karność szkolna. Prócz tego, niezaprzeczoną iest prawdą, że gdyby już zapomocą tych nauk rozwinięto dostatecznie władze dziecięcia, należałoby, ażeby one na nowo rozpoczął dla przyswoienia ich sobie, dla umienia w istocie tego, czego się uczyło, i dla obięcia całości tych rzeczy, które mu w szczegółach wykładano.

Gdyby końcem nadania ruchu wszystkim władzom umysłowym, bez zaniechania iednostayności w sposobie uczenia i owéy taktyki szkolnéy, która zawsze iest mniéy lub więcéy nieodzowną w szkołach publicznych, chciano połączyć wiele różnych nauk, posuwać iedne obok drugich, i uczyć naprzykład w iednymże

czasie początków historyi, matematyki, nauki  moralnéy, historyi naturalnéy, fizyki i chemii; natenczas pomimo wymienionych powyżéy niedogodności, (wielka liczba nauczycieli nieodbicie potrzebnych, wielkie koszta i przyporządzania z połączenia tylu przedmiotów wynikaiące, trudność utrzymania karności pod tylu przełożonymi) nie wiem, czyby i emulacya na tém nie cierpiała. Trudnoby było uczniowi przekonać się o potrzebie równego przykładania się do wszystkich nauk. Téyby się z uprzedzeniem poświęcał, któraby zdawała mu się łatwieyszą. Jeśliby rozwiianie się pamięci iego było snadnieysze, iak rozsądku, przywiązałby się do historyi; do matematyki zaś, ieśliby więcéy miał rozsądku, iak pamięci lub gustu i t. d. Tym sposobem wpadłoby się znowu w niemożność rozwiiania wszystkich sił duszy. Uczniowie nie byliby równo dobrze przygotowani do tylu gatunków zatrudnienia; a czas którydby miano za zyskany w daniu im od razu początkowego wyobrażenia wielu nauk, byłby stracony, przynaymniéy co do tych, którychby zaniedbywali, ieśliby i do tych się nawet ta strata nie rozciągała, do którychby przykładali się z większą usilnością.

Powiedziało się iuż, i zbyt często powtarzać tego nie można. Prawdziwym sposo-

bem do zyskania czasu w edukacyi iest tracenie onegoż, to iest używanie go iedynie do rozwiiania zdolności, nie kwapienie się do wystawiania budynku nauk, ale raczéy przysposabianie matéryałów, a potém założenie fundamentów trwałych, i w takim sposobie, aby mogły być przydatne do wszystkich gatunków budowy. Skoro ta pierwsza zasada będzie ustalona, skoro uczniowie nabędą pamięci, uwagi, rozsądku i gustu, wtedy do czegokolwiek się wezmą, postępek ich będzie prędszy i pewnieyszy, aniżeli gdyby odebrali nauki wczesne, za których nabycie i użyteczne zastosowanie ręczyć wcale nie można, iako za niestosowne do słabości i ruchawości organów dziecinnych.

Ostatnia ta uwaga zasługuie na obszerny rozbior, który w następnym wyłożę liście.

III. Dzieci mało co, albo wcale nie są zdolne do nauk, przed rozwinięciem się ich władz umysłowych. Głównym celem dawanych im lekcyy iest dopomaganie temu rozwinięciu. W tym tedy względzie nauka języków umarłych zdaie mi się mieć wielką wyższość nad innemi przedmiotami instrukcyi, a przynaymniéy w edukacyi publiczném. Jasną iest rzeczą, czyli łatwą do dowiedzenia, że ucząc onych, ćwiczą się a tém samém i rozwiiaią władze umysłowe dzieci, gdy tymczasem przez

połączenie wielu innych nauk nie można otrzymać téy korzyści; przez połączenie, które w publicznych szkołach musi koniecznie szkodzić karności i emulacyi uczniów, i które prócz tego do słabości i ruchawości organów wieku dziecinnego oczywiście iest niestosowne. Ostatnią tę uwagę przedsiębiorę tu rozebrać.

Dzieci z przyrodzenia maią lekkomyślność, któréy nikt sobie dostatecznie nie wystawi, chyba tylko kto nad ich postępkami dokładnie się zastanawiał. Zdolni do poięcia wszelkiego rodzaiu wrażeń pospolitych, nie poymuią wyobrażeń zastanowienia wymagaiących. Uchwycaią dosyć łatwo wiadomości urywkowe; lecz rozumowanie choć naymniéy zawiłe, ciąg czynów lub twierdzeń między sobą spoionych, są prawie zawsze nad siłę ich rozumu. Nieustannie czynni, odwracaią w każdéy chwili uwagę swoię od głównego przedmiotu, którym ich zatrudniaią; wtenczas nawet, kiedy się zdaią naywięcéy tém zaięci czego ich uczą, zdarza się, że lot muchy, szelest papieru, głos, widok, zapach, lub ruch iakikolwiek, samo przypomnienie nawet oboiętnéy iakiéy rzeczy, zdoła wśród lekcyi dosyć krotkiéy kilkokrotnie wprawić ich w roztargnienie. Nie zbywa im na ciekawości, chciwi są widzenia lub usłyszenia iakiéy nowości;

lecz wszystko to, co wprost nie podpada pod ich zmysły, a szczególniéy, co ma pozór potrzeby by naydrobnieyszego roztrząsania, co ma swóy cel i związek, wszystko wreszcie, co ma kształt lekcyi, nudzi ich, morduie i zraża. Dla tego też rzadko okazuią po sobie, żeby iednę lekcyą przenosili nad drugą. Rysunki, muzyka, tańce nawet, obrócone w lekcyie, nie bawią ich więcéy iak katechizm lub grammatyka; to zaś spostrzeżenie codziennie w edukacyi prywatnéy wydaie się, że aby się choć na chwilę lekcya przedłużyła, iakiegokolwiek byłaby rodzaiu, dziecię natychmiast cierpi nawet i fizycznie, poziewa, blednieie, traci przytomność i daleko gorzéy wszystko robi, iak z początku. Jeżeli nauczyciel pozwala uczniom zadawać sobie pytania, kiedy czego nie rozumieią, rzadko się przytrafia, żeby te pytania zgodne były z przedmiotem lekcyi; a za zwyczay, kiedy się zdaie, że im się iuż dobrze rzecz wytłómaczyło, wtedy dopiero albo wcale nie uważali, albo niczego nie zrozumieli. Co gorsza, że pamięć ich często nauczyciela omamia. Zatrzymuią bowiem to, co im powiedziano, i powtarzaią słowo w słowo, tak iż się zdaie, że doskonale rzecz poięli; okazuią nawet postać rozgniewanych, ieśli się o tém powątpiewa, bo się obawiaią, aby nowe tłómaczenia

nie

nie przedłużały ich nudów; a tymczasem nie maią naymnieyszego iéy wyobrażenia.

O to iest historya wielu młodzieńców doyrzałych; lecz ta iest w szczególności wszystkich dzieci niedorosłych. Nic nie masz trudnieyszego, iak utrzymanie ich uwagi; nic nie masz dziwacznieyszego, iak ich rozsądek; a nadewszystko nic nie masz bardziéy zagadkowego, iak ich poiętność. A wszystko to zawisło od niezmiernéy ruchawości ich organów; od łatwości, z iaką od iednego wrażenia przechodzą do drugiego, łatwości, któréy wyobrażenia my sobie utworzyć nie możemy, bo iéy iuż nie doświadczamy; od braku natężenia i siły, do których z budowy swego ciała zwolna przychodzą; od wyraźnéy niemożności, tak w fizycznym iak w moralnym względzie, zostawania długo w iednémże położeniu.

W tym stanie rzeczy zdaie mi się, iż gdyby można było znaleźć naukę, któraby doskonaliła wszystkie siły duszy, iedne za pomocą drugich i stopniami; w któréy snadnoby było nauczycielowi przekonać się, czy nauka dobrze została poięta, uczniowi zaś niepodobno taić się ze swemi błędami; w któréy dawane lekcyie bardzo wiele razy byłyby powtarzane, tak aby płochości i roztargnieniu nie dozwalały czasu, a przynaymniéy zapo-

biegały złym onych skutkom; w któréy nadewszystko organy dzieci nigdyby nie były zbyt mocno, ani zbyt długo natężane, iżby rozwiianiu się władz fizycznych nie szkodziły; zdaie się, mówię, iż taka nauka byłaby naywłaściwszą do otwarcia rozumu, nayprzydatnieyszą do zamierzonego władz rozwiiania, a przytém nayzgodnieyszą z karnością, bezstronnością i emulacyą szkolną, o których potrzebie nigdy w szkołach publicznych zapominać nie należy.

Wszystkie zaś te korzyści widzę połączone w nauce ięzyków umarłych, i więcéy, aniżeli w któréykolwiek innéy. Uczeń klassy nayniższéy trudniący się przypadkowaniem i czasowaniem, postrzega zaraz, iż dla prędkiego ich umienia, trzeba koniecznie dawać uwagę na szczególne w każdym przypadku zakończenia, na liczby, tryby, czasy i osoby. Zrobiwszy to odkrycie, korzysta z niego, a każdy wyraz, który powtarza, iest iuż dla niego małą wprawą pamięci, uwagi i rozsądku: pamięci, bo przypominać sobie musi początek wyrazu i właściwe mu zakończenie; uwagi, bo mu nie wolno wybaczać z układu form i psuć ich porządku; rozsądku, bo mu wypada czynić wybór między różnemi zakończeniami i używać ich według przepisów. Tym to sposobem, od samego początku władze iego daią

sobie pomoc wzaiemną; nabywa iuż wraz ze znaiomością swego przedmiotu nieiakiego lubo niedokładnego wyobrażenia porządku i związku między rzeczami. Wnet ćwiczą go w przypadkowaniu innych imion i czasowaniu innych słów od tych, których się nauczył, a ćwiczenie to umacniaiąc pamięć iego przez ustawiczne zwracanie się do tych ostatnich, więcéy ieszcze wprowadza w czynność iego uwagę, przez chronienie się, aby nie odstąpił od wzoru; i iego rozsądek, przez różnice między iednakowemi przedmiotami zachodzące, przez potrzebę zbliżenia ich ku sobie i uważania pod względem powszechnego ich podobieństwa, iako też robienia wyiątków z tego, w czém się one nie zgadzaią.

Z drugiéy strony, wszystkie błędy przy nauce tego rodzaiu wpadaią w oczy, i mogą być prostowane albo przez pytania uboczne, ieżeli się tyczą rozsądku, albo przez książkę, ieżeli pochodzą z pamięci; wynika ztąd oraz, że uczeń żadnego nie może mieć podeyrzenie na nauczyciela o uprzedzenie lub o stronnictwo, a nauczyciel nie może być oszukiwanym sczęśliwą pamięcią ucznia.

Daléy, każde z tych małych ćwiczeń trwa tylko chwilę; wszystkie odłączone są od siebie przegrodą dostateczną, aby uczeń nie został strudzony; a cały ięzyk grammatyczny

imion i słów, dla kobiet zdaiący się tak trudnym, iest prawdziwą dla dzieci zabawką, skoro klucz do niego posiadaią. Nie mówię, aby ich to tak dalece bawić miało: bo ieżeli w edukacyi prywatnéy przy pieczołowitości i przezorności, można uczyć dziecię, bawiąc ie i od nudów ochraniaiąc, nie można dokazać tego w edukacyi publicznéy, a może nawet i pragnąć tego nie należy; gdyż aby żyć w społeczności, trzeba umieć znosić nudy, przykrości i niedostatek zabaw. Wszelki iednak inny sposób przymuszania dzieci do nauk, byłby dla nich równie nudny, iak samo przypadkowanie i czasowanie, ten tylko bowiem iest korzystny, aby ich zatrudniać w kształcie właśnie rozrywki i ćwiczyć przytém od razu wszystkie władze ich duszy.

Dla tego też nie widzimy dziecięcia, któreby kollegium o słabość przyprawiło. Po trzech godzinach lekcyy nieprzerwanych na pozór, wychodzi każdy uczeń z klassy wesoły, rzeski i mniéy utrudzony, iak inne iakie w tymże wieku dziecię, któreby wzięło tylko pół godziny prywatnéy lekcyi w iakimbądź przedmiocie, wyiąwszy naukę ięzyków.

Dowiedzioną więc iest rzeczą, że uczeń nasz wychodząc z klassy nayniższéy, nauczy się iuż, nie bez nieiakich nudów, lecz z małą bardzo trudnością, nie tylko czytać, pisać i

iakotako pisownią zachowywać, ale oraz, co iest większym ieszcze we wszelkim względzie pożytkiem, podnosić wyobrażenia swoie do ogólnych pomysłów. Będzie iuż cokolwiek wprawiony do zwracania uwagi swoiéy na przedmioty przez się oderwane, i do prędkiego poymowania podobieństwa i stosunku między rzeczami. Gdyby go nawet odebrano w téy porze ze szkoły, i do czegokolwiek bądź przeznaczono, pierwsze to rozwinięcie umysłowych władz iego niezawodnie byłoby dla niego bardzo korzystném i użytecznieyszém od tego wszystkiego, czegoby w tych leciech można go było nauczyć.

Lecz idźmy za nim w klassach wyższych. Daymy na to, że ma lat dziewięć, wiek ten właśnie iest na klassę drugą od dołu. Jeśli się go przeznacza do handlu, zegarmistrzostwa, lub do iakiegokolwiek kunsztu lub rzemiosła, nie można go oddać do terminu przed dwunastym rokiem. Z doświadczenia przekonało się *Towarzystwo do dźwignienia kunsztów*, że w niższym wieku dzieciuch nie powinien nawet zaczynać się uczyć rysunków. Będzie musiał zatém czekać ieszcze trzy lata. Aby się nie oddalać od rzeczy, przypuścimy i to, iż rodzice tego dziecięcia nie maią innego sposobu edukowania iego, iak w kollegium. Rząd zaradzi bez wątpienia w tym razie niedo-

statkowi ich maiątku. Czémże więc wypadnie zatrudniać tego ucznia w kollegium, póki do lat dwunastu nie dóydzie? Czyli uczyć go przez te trzy lata arytmetyki, pierwszych początków mechaniki, ieometryi, fizyki, historyi naturalnéy, ieografii, historyi,... czyli prosto postępować z nim daléy w łacinie i greczyźnie? Nie waham się radzić tego ostatniego zamiaru, ponieważ głównym celem edukacyi, mianowicie w tym wieku, mniéy iest instrukcyia, iak rozwiianie władz umysłowych; ponieważ nauka ięzyków umarłych rozwiia ie lepiéy, iak którakolwiek inna; ponieważ rozwiia szybkim krokiem iedne za pomocą drugich; ponieważ nakoniec zdaie mi się stosownieyszą do lekkomyślności, płochości, słabości i przyrodzonéy wtym wieku ruchawości.

W drugiéy więc klassie uczyć będą, iak zazwyczay, słownika, składni i pierwszych zasad przekładania z iędnego ięzyka na drugi. Słownik przewyższy gramatykę w téy korzyści, iż ćwiczyć będzie pamięć na poiedynczych wyrazach, nie maiących między sobą związku, ani podobieństwa w brzmieniu, bez potrzeby ich rozkładu; wzbudzi oraz uwagę i rozsądek przez oznaczanie form przypadkowania i czasowania każdemu wyrazowi właściwych; rozwinie nakoniec pierwsze początki gustu, przez wymienianie w pewnéy mierze

wyrazów blizkoznacznych, i odmienności, które między niemi różnicę stanowią, czyli raczéy przez wprawienie ucznia w czynienie wyboru, i to wprawdzie bardziéy z własnego czucia, iak z obcéy pobudki, między wielu wyrazami maiącemi na pozór tylko iednoż znaczenie. Składnia podaiąc prawidła, ćwiczyć będzie tém samém wszystkie razem umysłowe władze: pamięć i uwagę, gdyż uczeń będzie musiał miéć przytomne w umyśle i prawidło, i oddział gramatyki, w którym toż iest obięte; rozsądek, gdyż każde tego rodzaiu ćwiczenie wymagać będzie wchodzenia w stosunek wyrazów, i robienia wyboru podług saméy natury rzeczy; gust, gdyż w każdym rodzaiu pierwszą zasadą tego, co nazwać można piękném, iest zgodność z prawidłami. Przekładanie zaś połączy osobliwie wszystkie te korzyści. Szukaiąc wyrazu właściwego, lub obszernieyszego w wielu słowach opisania, któreby go zastąpiło, rodzaiu, liczby, przypadku, osoby, trybu i czasu, których użyć wypada podług tego, iak zadanie wymaga, wciąga się uczeń w ćwiczenie pamięci, uwagi, rozsądku, gustu i wszystkich władz duszy: to zaś iest w tym rodzaiu pracy nayszacownieyszém, że działanie wszystkich tych władz trwa tylko chwilę, że one odpoczywaią na każdéy myśli, że każdy takowy odpoczynek nadaie

im nowe życie, i że sama czynność w przewracaniu słownika popuszcza dostatecznie siłom umysłu, aby nie były wystawione na osłabienie lub nadwerężenie. Uważaiąc pilnie uczniów, dostrzedz można, że wtenczas kiedy się uczą, podobni są do owych filozofów, których szlachetna odwaga doprowadziła na wierzchołki gór *Cordilleras* i *Mont-Blanc*. Ci przybywszy w te wyniosłe kraie, doznawali uczucia nieokreślonego wysilenia się w naymnieyszém poruszeniu; samo nachylenie się, lub nawet obeyrzenie swoich narzędzi, mordowało ich iakby wielka iaka praca; lecz iedna chwila wypocznienia zdolna była ich ożywić i wszystkie im siły przywrócić. Rzadkie powietrze, którém oddychali, dziwnie im służyło do działań chwilowych, lecz nie zgodne było z następném ich zatrudnieniem.— Toż samo dzieie się z dziećmi, których władze umysłowe rozwiiać i wprawiać mamy. Cwiczenia te wymagaią koniecznie rozmyślania, natężenia rozumu, i pewnéy czynności umysłu, która nie przechodzi ich sił, i która ożywia ich wtenczas, kiedy chwilę trwa tylko, właśnie iak w nauce ięzyków, lecz która ich obciąża i przytępia, kiedy się przedłuża. Ta to główna strata niechybnieby wynikła, gdyby w mieyscu rzeczoney nauki którąkolwiek inną do kollegium zaprowadzić chciano.

# MYŚLI MOIE

*Nad rozprawą Pana F. Królikowskiego o zastosowaniu poezyi do muzyki.*

Roztropna krytyka tym zbawiennieyszą się staie, kiedy ci których sięga, pierwsi iéy gruntowność uznaią. — Nie darmo to Muzy Damami!... godząc na ich wzaiemność, trzeba ie kochać dla nichże samych; *miłości* zaś *własnéy* naysroższéy ich rywalce, wieczny dać krzyżyk na drogę.

Z czystém więc owém weselem, które w prawym miłośnikn nauki każdy iéy postępek budzi, czytam w Pamiętniku rozprawę o zastosowaniu rymów do muzyki. — Rzecz o którą tu idzie zbyt iest oczywista, aby nayleksze-mu ulegać miała sprzeciwieniu. — Ale w tylu płodach scenicznych i *gęśowych*, skądże to błahy móy seksternik zasłużył sobie w oczach autora na łaskę tak wyłącznéy dyssekcyi? Nader daleki iestem od drażliwości dziecinnéy, nie mogę iednak nie parzchnąć od śmiechu, widząc w Panu Królikowskim poczciwego Ezopa, który wpośród żab swoich gada o pniaku, nie śmieiąc gadać o Pizystracie! — Co do mnie, hoynieyszym będę w dzieleniu się

sławą, niż on w nawodzeniu przykładów. — Jeżeli bowiem *rozbiciem się* moiém, wesprę choć cokolwiek sprawę *śpiewności polskiéy*, użyczę po kawałku kwaśnego wawrzynu i Pizystratom i Korsarzom owym, co po morzach poezyi naszéy nie tylko *bez naw i żagli*, ale częstokroć i w dziurawych żłóbkach pływaią.

Zbyteczna ta strachliwość autora w sprawie tak dobréy, uderzyła mię tym bardziéy, że z innych względów dopuszcza on się naywyuzdańszego zuchwalstwa. — „Język polski śpiewnieyszy, mówi, od francuzkiego." — O herezyo! o błędzie! — Nie pomyślałże autor, iż wymawiaiąc sprosne te słowa, w równéy stanie alternatywie nad Wisłą, iak Cezar nad Rubikonem? Może mi na to odpowie, że Gallomania w suchotach... Nie radzę iednak ufać gadzinie! — Jést to choroba nader powolna, a piękna płeć nasza kocha się bez tego *w zdrowiu delikatném*.

Miłość bliźniego wkłada na mnie także szanowny obowiązek złaiania autora za wprowadzanie do Pamiętnika materyi hieroglificznych, talismanicznych, a większéy połowie bliźnich nietylko niezrozumiałych, ale i tak podeyrzanych, że zdaniem ich, autor powinienby być w stawie iak czarownica pławionym. My tu uczciwi parafianie iużeśmy nań dekret taki ferowali. Bo cóż proszę może być do-

brego w owych pałkach, i kobiałkach, które autor tak —◡, sak ◡—, i owak —◡◡ przestawia? *Jamby*, *Trocheie*, *Daktyle!* a to co za dziwolągi? Nie iedno spasłe niewiniątko nad Sanem i Bugiem, nie znaiąc innych daktylów prócz owych które nam z Tureczczyzny przywożą, darmo sobie mózg smaży nad odgadnieniem Pamiętnikowych, a w utrapieniu swoiém, cieszy się tylko nadzieią, że autora kiedyżkolwiek za to robak sumienia gryźć będzie. Ale nie na tém koniec. — Ręczę bowiem, że Pamiętnik zmuszony będzie odtąd poświęcać drogie mieysce nie iednéy prozodyynéy zatardze. A gdzież się podzieią naówczas artykuły i powszechnie i żywo interesuiące? Co się stanie np. z kraianiem szkła dyamentem, szpitalem Sgo Ducha, Euterpą w malinach Bomblińskich? i t. p.

Oddawszy hołd Momusowi, mówmy poważniéy. — Wszystko co nam autor o śpiewności pisze, piękne, pożyteczne i iasne. Lękam się tylko żeby ta śpiewność zbyt drogo nas nie kosztowała. — W ostatnich czasach spętano iuż srodze poezyą, a raczéy wersyfikacyą polską, zniesieniem tak nazwanych *rymów łatwych*. Coby w tem za zasługa być miała, aby słowo rymowało z rzeczownikiem raczéy a nie ze słowem, pierwszy przypadek z ostatnim a nie z pierwszym, przysłówek z wy-

krzyknikiem, dwukropek z cudzymsłowem — tego, powiem w sekrecie, ani czuię, ani chwalę, ani rozumiem. Chimer podobnych nie dostrzeże zapewne w żadnym zagranicznym ięzyku, i mocno przekonany iestem, że byle w wierszu był ogień, imaginacya, gust i czucie, na brednie takowe nikt zważać nie winien. Gdyby iednak poeci nasi uparli się o zamienienie ulotnéy téy mody w prawo, natenczas nie przewiduię iakim sposobem pogodzą pretensye rymotwórcze z muzycznemi. Słowem, Pan Królikowski wymyślił nam istną biedę, i iedno z dwoyga musi nastąpić: albo poeci dadzą pokóy wykwintnym rymom, albo muzycy zrzeką się swoiéy śpiewności. Solon skazuie tego na kieliszek cykuty, kto w sprawach dwustronnych ani w czarne ani w białe nie wierzy. Posłuszny prawu iego, choćby też tylko dla saméy miłości iambów, amfimacerów i daktylów, włażę zawczasu do orkiestry.

Pomimo oświadczenia tego wyznać muszę otwarcie, że te daktyle trudne są do zgryzienia! i dla wielkiéy liczby nietylko czytelników ale i wierszopisów naszych, długo ieszcze będą żelaznym wilkiem. Prawdę tę gotów iestem zaprzysiądz na moię brodę.— Minęły czasy kiedy na ławkach szkolnych z Alwarem w ręku *skandowaliśmy* wiersze iakichsiś Greków i Rzymian, o których podobno Gu-

liwer pisze. Teraz zaś zkądże mamy takich wiadomości zasięgnąć, kiedy ich ani *dans le Poëme sur la conversation*, ani w dziełach Pani *de Genlis*, ani nawet w gazecie Warszawskiéy nie ma?

*Me voilà donc danc l'Orchestre!*— z pewném atoli obostrzeniem. I cóż mi bowiem do tego, że Muzy rozegżone zwykłą płci swoiéy wabnością, gwałtem chcą iedne drugie przepisać. Trzymać dam żywość na wodzy, zawsze było mężczyzn udziałem, ale nie trzeba się brać do tego sposobem P. Królikowskiego. Autor ten bowiem na karcie pamiętnika 168 wprząsłszy się na zgubę do wozu swoiéy Polimnii, przeiechał, iak druga Tullia, obaloną iéy siostrę poezyą. — Przebóg! cóż to nam Autor prawi? I iakiż to poeta poświęci kilku taktom muzyki rozmaitość uczuć, obrazów, myśli, a szczególnie węzeł dramatyczny, duszę swoiego śpiewu?! A w cóż się wtenczas obroci tyle pięknych podań, dumek, romansów, od wieków na też melodyą spiewanych a prawdziwemi dramami będących? w cóż się naówczas obrócą spiewy nasze historyczne, przeznaczone na upowszechnienie ważnych epok dzieiów Polskich! Czyliż do każdego ich wiersza, do każdéy ich strofy, pisać będziemy osóbną muzykę?— Przypuśćmy że się tak stało.— To Autor mniema że się ich pospolity człowiek

nauczy? że staną się powszechnemi? narodowemi? Sama chuć noto-mazarstwa powinnaby nas od obszernych muzyk odstręczyć. A nużby Kompozytorowie, spostrzegłszy przed sobą tyle białego papieru, zapędzili się *w chromatyczność*, dopierożby dobro spiewów chromało! Nie! nie!— choćby nawet Apollo w osobie z Muzami także w osobie, miał z tego powodu seymik odbywać, ia krzyczę anticipatywe: nie pozwalam!

Melodya do spiewu narodowego dramatycznego, zalecać się powinna krótkością tak krótką, i prostą tak prostotą, aby ią prostak nawet poiąć i spamiętać zdołał.

Wiemy że każdy ciągnie wodę na swoie koło! Niechże i mnie też wolno będzie uderzyć w stronę, która mnie więcéy podobno niżeli cała spiewność zaymuie.— Zdaie mi się koniecznie, że Autor rozprawy ruszywszy materyą dotąd u nas nietykaną, otworzył nam piękny zawód; zdaie mi się, że do Polskiéy naszéy mowy zbliża się bóstwo nowe, zbliża się Prozodya starożytna, podaiąc piękněy Sarmatce kwiaty, godne zabłysnąć między owemi, w które się od lat dziesięciu tylko tak szczęśliwie wystroiła. Czyż nie moglibyśmy przeiąć cokolwiek z téy czarownéy melodyi, którą Iliada i Eneida nakształt rzek wspaniałych płyną; melodyi nie polegaiącéy iedynie na rymowo-

Arabskim koncepcie, lecz ożywiaiącéy zarówno każdą cząsteckę wiersza, melodyi na pozór iednostaynéy, a w istocie tak rozmaitéy i tak szczęśliwie, każde poruszenie duszy niby wierne Echo odbiiaiącéy? Wiem ia, że nam nie dostaie poiedynczych iambów, i wielu miar innych, lecz maiąc Lindów, Osińskich, Sniadeckich, nie moglibyśmy się ich spytać iak temu niedostatkowi, zaradzić? Niemcy, a nawet bracia nasi, Rossyanie, piszą od dawna starożytnemi miarami, czemużby i nasza poezya nie miała się tak pięknym podboiem zbogacić? Ile mi wiadomo udało się iuż Panu Hr: Skarbkowi przetłómaczyć Anakreona metrycznie, lecz od chwili owéy rzecz poszła znowu w niepamięć. Podnieśmy ią. — Wystawiam się chętnie na pierwszy ogień, i zrobię źle, aby inni tym lepiéy zrobili. Zeby także rzecz stała się powodem do krytyk surowszych i żywszych, biorę naumyślnie wiersz dla niedostatku iambów w Polskim do naśladowania niepodobny, to iest tak nazwany Elegiacki, którym Owidiusz, Tybullus i Propercyusz zapały swe opiewali. Nie śmieiąc iednak wyrazów *wystrzał*, *usiadł* i t. d. na iamby poiedyncze kować, składać ie będę ciągle z monosyllabów. Elegia moia będzie więc oraz Palinodyą owego sławnego Panegiryku, za który mnie Autor wybeształ, a za-

tém nie mamy iuż do siebie żadnéy pretensyi. — Zaczynam.

## Wspomnienie okolic Rzymu.

### ELEGIA (*).

Zanuć nad Wisły kryształem o Muzo lubego Tybulla,
Lackich mi nie płoń się stron, owszem ukochay ich dźwięk.
Mógł przecie Nazo pieszczony, twardą praszczurów mych mową, (**)
Wczarny wpatruiąc Pont, sławić swą Julią i Rzym.
Prawaś ty Muzo Rzymianka, wywiąż się wywiąż po Rzymsku.
Pomniy do iakich łask, święte ma prawo twóy gość....
Pomniy hoża Bogini, na czas ów trzykroć szczęśliwy,

Kie-

(*) Zdaniem starożytnych Elegia nie iest koniecznie Trenem. Zwali oni Elegią każde wynurzenie łagodnych a czasem nawet wesołych uczuć.

(**) Głosi podanie, że Owidiusz nad morze czarne wygnany, nauczył się ięzyka ludów tamteyszych a nawet rymy w nim składał.

Kiedym nawiedzał twóy ray, Rema i Romula gród.
Noc była.... Morfey swobodny tulił iuż ludzie i Bogi,
Febe z błękitnych stref srebrny roniła mi żar.
Dawnom ia drogę Appiusza i grób Cecylii Metelli
Rzucił, obłędny móy krok, wiódł tylko urok i traf.
Ach ktokolwiek iesteś, uydź na téy ziemi uroku,
Którą Wirgili piał, orał Cyncynnata pług!
Weią, Tybur i Albę święte zaległo milczenie,
Snieżny Soraktu szczyt, łyskał zdaleka wśród chmur.
Zdala i Anio burzliwy strącał się z urwisk Sybilli
Echa Sabińskich skał, dręcząc łomotem swych fal...
Groby, kolosy i czarne gmachów przepysznych zwaliska,
Przestwor monarszych tych pól, kryły potopem bez met.
Z dreszczem po głazach strzaskanych wielkie czytałem imiona,
Bity tryumfów tor, z dreszczem przebiegał móy krok.

Swięte cienie Kamillów, Brutów, Scypionów
i Grachów
Wieńcząc ſolbrzmi ten gruz, postrach
wdrażały i cześć.
Długom się błąkał w noc późną, dumą niebie-
ską zaięty,
W otchłań się czynów i lat, bystro za-
puszczał móy duch.
Alić po niebios lazurze łysnął szlak iasny od
wschodu,
Lekkim ambrozyi tchem Zefir owionął
mi pierś.
Para Lesbiyskich gołębi krąży po czystym
eterze,
Spada na bliski grób, z grobu się zrywa
na laur.
Siłą nieznaną powabion szybko przyskoczę
do grobu,
Zrywam zeń gęsty darń, kręte powoie
i bluszcz.
Wdzięczny na głazie tym młodzian dłótem
Helleńskim utoczon,
Barwną różami skroń, chylił na lubéy
swéy pierś.
Wzaiem w czarownym zaięciu i smukło-ki-
bitna dziewica
Zywy wlepiała weń wzrok, z dłonią spa-
iała się dłoń.
Obok w lubym nieładzie wianki, przepaska i
lutnia.

Bacha złocony sprzęt, wonie Sabeyskie
i mirt.
Barwą niepomnych wieków sniedzią posępną
omroczon,
Taki z gęstego mchu spodem przebiiał
się rym:
„ O iakże słodko przy tobie, lotne miiaią
godziny,
„ Wita różany wschód, pełźnie dzień
długi i noc." (*)
Cienie sprzyiaycie! zawołam, cienie Tybulla
i Delii!
Oto Sarmacki wieszcz trafem pozdrawia
wasz grób!
Cienie sprzyiaycie! mnogich, wieków on wi-
nę naprawi,
Tatrów i Wisły syn Rzymską wyrządzi
wam cześć.
Rzekłem i z lauru ciemnego pletnią usnu-
wszy maistą,
Trzykroć otaczam nią grób, trzykroć
przyzywam ich Man.
Nuż spoionemi dłońmi wód zaczerpnąwszy
Anienu,

---

(*) O quam vellem tecum longas requiescere noctes,
Et tecum longos pervigilare dies.

Tibull. Eleg.

Wracam i skromną dań ronię na święty
ich grób.
Nurty, wołam, po których pławił się Łabędź
Wenuzy,
Drogi wieszczowi dar bierzcie o Cienie
z mych rąk.
Luby Cyterze Tybullu, prawéy śpiewaku miłości,
Spraw by i z moich stron pryskał czarowny iéy żar!
Spraw by i w późnéy śtarości lutnia mą była
rozkoszą,
Wraz z mym ostanim tchem, stłum i ostatni iéy dźwięk....

Ty zaś okwiecie ziemianek Delio! o czuła kochanko!
Z szczęsnych Elizu błoń Delio, wysłuchay mych próśb!
Tkliwość twą zapał i wiarę naday méy drogiéy Zulemie,
Wieszczéy miłości wzór, na nas ostatni
raz zjść!
Jakeś kochała Tybulla tak niech mię kocha
Zulema,
Pasmo różanych dni wspólny niech zerwie nam zgon.
Otwórz iéy serce wszystkiemu co wielkie szlachetne i hoże,

Nakształt Eolskich stron niech mi wtoruie iéy duch.
Miłość, Wiosna czyn piękny, pędzle i rymy i lutnia
Wartko niech wznoszą iéy myśl, żywo czaruią iéy chęć.
Tkliwość, tkliwość o Delio uczyń Zulemy żywiołem,
Bez niéy i Wenus ach! w martwy zamieni się głaz!
Hoża a martwa Ziemianka ciężkim iest błędem natury,
Zamiast rozkosznych czuć, gniew ona budzi lub wstręt....

Alež dosyć mi zayrzeć w bystre oczęta Zulemy,
Bym się szczęśliwym zwał, taki posiadłszy w nich skarb.
Użycz więc Delio w wiek późny wspólném się cieszyć kochaniem,
Aż po ostatni kres słodki niech łączy nas mir.
A gdy iuż nasze popioły w téyże się urnie zmieszaią,
Wieszczy i w tenczas byt, wieszczy zachoway nam kształt.
Niech cienie nasze za wami w śnieżnych gołąbków postaci,

Pędem ulotnych piór, z świata wzlatuią
na świat.
Często nas ciemnéy dąbrowy święte przynęci
milczenie,
Chętnie tam spędziem noc w woni dziel-
smina i róż;
Chętnie i trwożnéy kochanków sprzyiać bę-
dziemy rozmowie,
Z szczytu cienistych lip, poić się Echem
ich słów.
Nie raz my biciem skrzydełek mary odpło-
szym północne,
I srogich strożów chód, wyda im nagły
nasz lot.
Często też pławić się będziem w srebrnych pro-
mieniach Xiężyca,
Duchów powietrznych rey, dzielić po
dźwięku ich harf.
Często po długiém błąkaniu siądziem na Wan-
dy grobowcu,
Wzniesie nam bystrą myśl, wieczność,
natura i Bóg.

*S. Okraszewski.*

# E L E G I A

## *Na śmierć Tadeusza KOSCIUSZKI.*

Virtute functos, more patrum duces,
Trojamque . . . . .
. . . . . . . . . . canemus. Hor.

Jakiż to odgłos żałobny, ponury,
Uderza strwożone ucho!
Posępnie zabrzmiał, i głucho,
Niepodległy dzwon Solury.
Serce się żalem rozdziera......
Na wolnéy ziemi niezgiętego Tela,
Wolnego dosiągł zgon obywatela.
Polsko! KOSCIUSZKO umiera!!
„ KOSCIUSZKO nie żyie miły!"
Usty żalu kray powtórzył;
I u JOZEFA uspiony mogiły,
Narodowy smutek ożył.
W łzach smutku tego pociecha!
Z tych łez co chwale iego odpowiedne,
Zda się że rodzina Lecha
Serce, i oczy ma iedne.
Wdzięczność oyczyzny cnót rycerza żniwem,
Jéy głosu potomność słucha;

Ona iest pierwszém ogniwem
Nieśmiertelności łańcucha.
Mężów wolności imiona,
Miłe i ziemi i niebu,
Powracaią z wieków łona;
I kiedy pamięć SEZOSTRYSOW kona,
Zyie BRUTUS bez pogrzebu.
Tak podobny mu w zaszczycie,
Wyższy może cnoty swemi,
Nie ma KOSCIUSZKO grobu w swoiéy ziemi,
Lecz w sercach ziomków ma życie. —
Uprzedź Muzo dzieiów chlubę,
Uwieńcz laurem imie lube,
I na stratę drugiego bohatyra czuła,
Opowiedz chwałę, co dni iego snuła:
Czas narodów mści cierpienia;
Swoboda przemocy karą.
Ledwie wolności rozległy się pienia
Nad daleką Delawarą;
Gdzie WASYNGTONA znaki powiewały,
Niosą rycerza oceanu wały,
I w cudzych swobód obronie,
Sposobi te dzielne dłonie,
Co własnych ratować miały. (*)
Pogoda była, nad brzegiem Missury
Wolności świeciło słonce;

(*) Nie masz różnicy i sławy i nieba,
Gdy z iarzma wyzwalać trzeba,

Polszcze, trzy burzą zagroziły chmury,
I w Lipska gościnne mury,
Kryiomo przyszli oyczyzny obrońce.
Jakież igrzysko losów! o pamiętny grodzie!
Téy, któréy zgonem zasłynął, (dzie,....
Ztąd, niosł KOSCIUSZKO ratunek swobo-
Tu, PONIATOWSKI za wróconą zginął.
Gdzie z olbrzymich gór strącona,
W sąsiedztwie płynie Karpatów,
Raz dopiero uiarzmiona,
Rzeka Sarmatów;
Tam na słynnéy żniwem roli,
Zazdrosny swobód, zazdrosny zaszczytów,
Kwitnie dzielny szczep Lechitów,
Chwała współziomków i króli:
Tu, aby nie dał w ohydzie
Zginąć oyczyznie która wieki chwały liczy,
Lud, w bohatyrów zamienić rolniczy,
KOSCIUSZKO idzie.
Ah! iakże iest wspomnieć miło,
Że ieszcze w ostatniéy dobie,
Zwycięztwo na kraiu grobie
Mężnych wieńczyło.
Ty ludu Wandy, co wesołém pieniem
Powtarzasz iego i imie i dzieła,
Smutném się podziel cierpieniem,
Już chluba twoia zniknęła!...
Przez góry, potoki, łany,
Smutek w każdéy stanął chacie,

Po walecznym płaczą bracie,
Co do Boga powołany...
Już nad Zielonek strumieniem
Krakowianek koło,
Chwałę męża swoyskiém pieniem;
Ogłasza wesoło:
„ Ten którego sławą brzmiały,
„ Te pola i skały,
„ Co kray ratował w potrzebie,
„ Już KOSCIUSZKO w niebie.
„ Każdy z nim, co w smutnéy dobie,
„ Krew przelał dla kraiu,
„ Ma żal iego, laur na grobie,
„ I mieszkanie w raiu."
Milczysz Warszawo? Klio przypomina:
Wszak tutay KOSCIUSZKI męztwo,
Wyprzęgło z wozu Fryderyka syna
Upokorzone zwycięztwo.
I czémże był mur dla Troi,
Runął wśród tarcz i oręża:
Tu, murem pierś była męża,
I gród wyzwolony stoi.
Ostatni to był wawrzyn, klęskę niech ostatnią
Niemcewicza Muza powie,
Co z wodzem przyiaźń, i boie, i zdrowie,
I niewolę dzielił bratnią.
Smutnéy iuż chwili nie wspomnę,
Chwili oyczyzny méy zgonu,
Wieki ią laurem uwieńczą potomne,

Bo zdarła sprawiedliwość zmowy wiarołomne
U ALEXANDRA AUGUSTA tronu;
Bo imie Polski, ogłosiły usta
ALEXANDRA AUGUSTA.
Ustąp podbiiania chwało,
Czystéy wyzwolenia chwale;
Tamtę przeklęstwo czekało,
Tę, wdzięczność wieńczy wspaniale.
Gdy po straconéy swobodzie,
Chlubnemi okryty rany,
Ozdobą więzów skarany, (grodzie;
Cierpiał KOSCIUSZKO w wielkim PIOTRA
Kiedy śmierci tylko życzył,
Od ulubioney oddalony roli,
Szły chwile — le z chwil nie liczył,
Bo nie masz życia w niewoli.
Jakże się dumne bohatyry mylą,
W licznych zwycięztwach szukaiący sławy,
Wspaniałość, zemście miecz wytrąca krwawy,
Unieśmiertelnia się chwilą.
Dumał wódz Polski nad losy srogiemi;
Łez dla oyczyzny smutek mu udzielał;
Krwi mu zostało, — ale brakło ziemi,
By ią za wolność iéy przelał:
Wy! ktorych pochlebne usta,
Czciły Rzymskiego dzieła Augusta,
Nieśmiertelne wasze pienia,
Takiego czynu nie miały,
Takiéy nie głosiły chwały,

W nieprzyiacielu, co cnotę ocenia,
I lituie się cierpienia.....
Wznosi się wielkość, gdy ią zniży cnota,
W nowéy świetnieie ozdobie;
Czyiaż to ręka, o niezwykłéy dobie
Niewoli otwiera wrota?
Czy prześladowcy nielitośna dusza,
Chce dni polskiego stargać Maryusza?
Nie, — PAWEŁ, Pan miliionów,
Którego rządom nie zachodzi słońce,
Wstąpił, zstępuie z naypierwszego z tronów,
Wyzwalać Polski obrońce.
Wdzięczność tysiąca rodzin zapłakała,
Za smutek, radości łzami;
I z iakiemiż wawrzynami,
Taka porówna się chwała?
Potomność czyny porównywa świata:
Tu konsul wiedzie ród królów spętany,
Tutay monarcha na ręce ARATA
Targa kaydany.
Ameryko! KOSCIUSZKO powraca do ciebie;
Spoczął u Toweru wieży;
Lud niegościnny co tylko czci siebie,
Z czcią dla bohatyra bieży,
Bo chwała wielkich ludzi do świata należy.
Ziemio wolności, i wolności wzorze,
Gdzie dłoń taż sama i walczy i orze,
Ty oyczyzno Wasyngtona, (na,
Coś w swe wygnańca przyięła ramio-

Pozwól, niech ci dzięki przyzna,
Za syna, Chrobrych oyczyzna!
„ To syn móy", matka Jefersonów powie;
„ On moie zasłużył dzięki,
„ Część swobód z iego mam ręki,
„ Móy wawrzyn na iego głowie;
„ I cóż że przemoc od osi do osi, (wnych:
„ Trzyma narody w kaydanach waro-
„ Kto wolność w swém sercu nosi,
„ Ten ma oyczyznę u równych."
Już KOSCIUSZKĘ zgięły lata,
Kiedy przy pamiętnéy Jenie,
Niedościgłe przeznaczenie
Przemieniło postać świata.
Wzywano wodza w pola ziomków żyzne, (ie.
Zamilczał,—czemu? niech rozwiążą dzie-
Podobno dawną chciał uyrzeć oyczyznę,
A widział tylko nadzieie.
Tak sternik co okrętu miotanego burzą,
Nie mógł schronić do ostoi,
Lubo się nieba odchmurzą,
Nie ufa łódce co u brzegu stoi.
Towarzysz KOSCIUSZKI chwały
Wsiada w nię, rycerz zuchwały,
I niepomny że się chwieie,
Miłą chce przewieźć nadzieię.
Szła przy okręcie co panował morzu,
Zwyciężała z nim bałwany,

Swiata opłynęła ściany,
Aż w lodowatém zabłądził przestworzu;
Runął rozbiciem: — łódka się strzaskała.
I nadzieia, na ręku rycerza skonała.
Przykład ten niezgiętego Polaka zasmucił,
I choć Wielkiego ALEXANDRA słowem,
Zyciem Polska wstała nowém,
Już nie powrócił.
Wy! co płaczecie nad zgonem
Wolnego ziomka, wielkiego człowieka,
Wy! coście chwały zastąpili plonem,
Co oyczystéy brakło niwie,
I czego swoboda czeka;
Wy! nieszczęśliwi, szczęśliwie,
Nie usypiaycie na drogi połowie,
Zywcie w piersiach ogień bratni,
Bo surowa przyszłość powie,
Ze Polak skonał OSTATNI.

*Kantorbery Tymowski.*

## MATKA i DZIECIĘ.

Matka troskliwa i miła
Na łonie miała swe dziecię;
Nucąc mu mile, tuliła
Jedyne skarby na świecie.

„ Mamo! dla czego te dzwony,
„ Tak smutno Xięża śpiewaią?"
— „ Nie bóy się móy ulubiony!
„ Ktoś umarł, grzebać go maią.""

— „ Jak to, on umarł, o mamo?"
— „ Na długie zasnął on spanie"
— „ Będzież i zemną to samo?"
— „ Nie będzie, moie kochanie"!

— „ Xięża nie pięknie mu nucą,
„ A mama śpiewa tak pięknie;
„ Jeśli go oni ocucą,
„ Zapewnie ich się przelęknie.

— „ On się obudzić nie zdoła,
„ Aż będzie biła godzina,
„ Oyciec na niego zawoła,
„ Aniołka przyśle po syna."

—„ Ale gdzie iego prowadzą?"
    —„ Na cmentarz, rwałeś tam kwiatki;"
—„ Po co mu chodzić tam dadzą,
    „ Zapewnie nie ma on matki"!

—„ Ma on tam matkę nieboże,
    „ Tam ona czeka go rada,"
—„ Jak ona czekać tam może:
    „ Gdy taki zimny śnieg pada?

„ Nie chodź tam mamo kochana!
    „ Oboie póydziem na wiosnę,
„ Będziesz w kwiateczki ubrana,
    „ Ja z tobą, skoro dorosnę."

—„ Zostań ty! póydę ia sama,
    „ Będziemy późniéy przy sobie!
—„ Nie chodź! tyś dobra iest mama;
    „ I mnie tu ciepło przy tobie."

Tak gdy dziecina mówiła,
    Zamilkła słodko uśpiona,
Matka ie łzami rosiła,
    Całuiąc, tuląc do łona.

*K. Brodziński.*

# KOŚCIUSZKO.

Wszystko powiedziane, skoro tylko iest nazwany. Nie chwalić go przychodzę, uniesiona żalem; mówię o nim; są serca w kraiu, co odpowiedzą moiemu.

Tadeusz Kościuszko, szlacheckiego rodu, maiątku szczupłego, wziął wychowanie w korpusie Kadetów w Warszawie, z którego wyszło tyle ludzi zasłużonych w oyczyznie, wsławionych za granicą.

Zawód miłosny był przyczyną w młodości iego oddalenia się z kraiu. Poniósł kroki do Ameryki, gdzie naród walczył za niepodległość, gdzie nieśmiertelny Washinghton stał na iego czele. Użyty został w powszechnéy ludzkości sprawie.

Nie schodziło tam zapewne, w tak świetnéy przygodzie, na ludziach w zdatność przysposobionych; iakąźkolwiek posiadał Kościuszko, nie z tego powodu uzyskał chwałę. Niezłomną duszę iego ocenić umiano, ta mu zjednała przyiaźń Washinghtona, poważanie ludu Amerykańskiego, który z chlubą zawsze za ziomka go przyznawał. Z tak czystego źródła czerpał na potrzeby skromnego życia, niemal przez cały przeciąg wieku swoiego.

Los, co odległemu sprzyiał narodowi, nie przestawał gnębić, dawniéy wolną, za czasów naszych zewsząd szarpaną Polską ziemię. Kościuszko porzucił przybraną oyczyznę, powrócił na obronę własnéy.

Nie był to iuż ów młodzieniec, chroniący się możnych prześladowania; męża, poprzedzonego zamorskiemi czyny, z uniesieniem wracaiącego widziano. Wnet w nim położono nadzieie wszystkie, dowodził woyskiem w roku 1792; naywyższą i nieograniczoną władzę powierzono mu w roku 1794.

Rozwinął naczelnik mądrość swoię, męztwo i cnoty. Stanął, sławą imienia swego poprzedzony, na przeciw sprzymierzonym woyskom. Lud roboczy, na głos iego chwytał oręż, i bitnym był żołnierzem, bo znał w nim wodza oraz i człowieka. Orne narzędzia zastępowały niedostatek broni; bronią się stały zaiste, bo do przekonania umiał przemówić.

Upadł po zwycięztwach pamiętnych. Nikt nie powstał przeciwko niemu, pomimo powszechnéy niesprawiedliwości, że nieszczęście zowią błędem, a szczęście zasługą.

Ciężkie więzienie poniósł w Petersburgu. Cesarz Paweł wolnością go udarował, ale iuż Polski nie było. Kościuszko powtórnego schronienia poiechał szukać w Ameryce.

Przyięty z uczuciem, krótko téy swobody używał. Oyczyzna zawsze iego zaymowała myśli; gdy sądził że iest pora iéy usłużenia, porzucił raz ieszcze szczęśliwą ziemię, i puścił się w podróż do Paryża. Nic tam nie odpowiadało zamiarom iego.

Kościuszko o marzenia obwiniany, rzadko między współczesnemi, znalazł takiego, którylby go zrozumieć nawet potrafił, bo zawsze był niezmienny, gdy świat widowiska zmieniał, i ich torem go popędzać chciano. Zdanie nieugięte przeniósł na osobność.

Nie poprzestał ziomkom wszelkich wyświadczać przysług, ale na publiczność już się nie wystawił.

Oddał się przyiaźni, lecz ścieśnił przyiaciół grono. Zachował miłość u swoich, szacunek u obcych.

Polska po dwa kroć ieszcze się wstrzęsła: zawsze powołany, umarł, nie zszedłszy z drogi, którą sobie przepisał. Zaczął żyć dla chwały pod Washinghtonem, dokonał dni swoich, gdzie walczył Wilhelm Tell, na ręku szanownych Zelltnerów.

Skromność, obyczaiów prostota, cecha wielkich ludzi, wrodzone iemu były przymioty. Zywość w przedsięwzięciach, ruch cały iego, wystawiał człowieka z ogniem, latami niezwątlonego. W obcowaniu był weso-

ły, poufały, uprzeymy. Nie udzielał się łatwo ale gdy szacunek powziął, oddawał się cały. Z tém poświęceniem z iakiém był dla przyiacioł; z tąż samą ufnością do nich się odwoływał, ale nigdy dla siebie. W ścisłém przestawaniu niepodobno mu się było oprzeć, tak zaymowała iego otwartość, tak podbiiały umysł dawne wspomnienia. W towarzystwie oboiętném, zimny, milczący, chronił się próżnéy ciekawości i zgiełku.

Nie posiadał daru czczéy wymowy; co z czułości serca, lub z uniesienia duszy, poniewolnie wyrzekał, nie ocenią przyzwoicie ci, którzy się błyskotkami rozumu uwodzą.

Miłość ludzkości, często nad możność, porywała go na pomoc nieszczęśliwym; daleki od téy zwyczaynéy dobroczynności, co twardo potrzeby roztrząsa, łagodził nędzę, wznosił umysł przyciśnionego braterskiém postępowaniem, które z przekonania pochodziło.

Ziomkowie moi! Oddaymy łącznie cześć ostatnią sprawiedliwemu! Wszelkiego stanu, i wieku rodacy, tkliwe wszyscy znaydziemy do tego powody.

Wystawieni na sąd świata wysokością urzędów, sądźcie go, Panowie! roztrząsaycie sprawy iego, gdy zgasł blask wszelki znikomy. Boday wam podobny wyrok sprzyiał.

Waleczna młodzieży! która olbrzymim krokiem przebiegłaś drogi chwały, i nieszczęść przepaści, uchyl wyniosłe czoło przed tym mężem, który ci te ślady utorował, który wskazuie iak zły los z szlachetnością godzić.

Dziatki! nadzieio wieków potomnych, ieżeli mieścicie w piersiach waszych iskierkę ducha, który go ożywiał, uchrońcie od nawałnicy ten drogi zarodek, a do wszystkiego was doprowadzi.

Biedni wieśniacy, niegdyś pod iego dowództwem zebrani! nie ieden pamięta ieszcze, iak wpośród was, równy wam, za wspólną walczyliście oyczyznę; nie ieden, z lichéy chaty w dalekie krainy, błogosławieństwy go obsyłał. — Już oyciec was nie żyie! Wznieście ręce do oyca wszech ludzi, przed którym przepych i nędza za równo się stawią.

Kościuszko, zaszczycie Polski! czuway z niebios sklepieni nad iéy przeznaczeniem! Smiertelne twe zwłoki zwrócone są ziemi, ale imie twoie od pokolenia do pokolenia przechodzić będzie; dzielności i cnoty hasłem się stanie.

*W. F.*

# SYNONIMY.

## *Dowcip. Rozum. Rozsądek. Mądrość.*

Prawdziwy *Dowcip* iest zaletą wrodzoną, *Rozumu* można nieiako nabyć oddaiąc się naukom, *Rozsądek* naydroższym darem niebios nazwać trzeba, a *Mądrość* równie baczna iak Rozsądek, tak biegła iak Rozum, przypomina nam naywyższą istotę.

Człowiek *dowcipny* zwykle iest od płci piękney lubiony; *rozumny* od uczonych; *rozsądny* kochany powszechnie; *mądry* wielbiony od całego świata; więc *dowcip* iest ponętą, *rozum* zasługą, *rozsądek* skarbem, *mądrość* wyrocznią. Dla tego téż życzyć trzeba, aby próżniak był *dowcipnym*, nauczyciel *rozumnym*, oyciec dzieci *rozsądnym*, monarcha *mądrym*.

*Dowcip* niekiedy świetny, zawsze pociągaiący, podobnym iest do kwiatu Hortensyi, który przez swe zmiany tym bardziéy nęci oko. *Rozum* iako skutek pracy i nauki, można nazwać korzystnym owocem. *Rozsądek* dobrych rad użyczaiąc, iest dobroczynném źródłem, z którego krynicy czyste i zdrowe czerpamy wody; prawdziwa zaś *Mądrość* dla tego, że nigdy nie zbłądzi, piękney cnoty sta-

ła się obrazem; i tak *Dowcip* ma styczność z pociągiem, *Rozum* upiękrza życie, *Rozsądek* dał szczęściu istność; a *Mądrość* zapewniaiąc nas o nieśmiertelności duszy, wskazuie cnocie godną i wieczną nagrodę w przyszłości.

*Dowcip*, choć nie posiada tyle światła co *Rozum*, tyle zastanowienia co *Rozsądek*, i téy szczytności która znamionuie *Mądrość*, przeniknie iednak czasem do razu, co dla *Rozumu* było zagadką, nad czém się długo namyślał *Rozsądek*, a co *Mądrości* iest dziełem. Dla tego téż *Dowcip* przyrównać ieszcze można do iskry, która prędko znika, ale świetnie błyszczy.

Kiedy niewiasta iest *dowcipną*, nie zaszkodzi; *rozumną* być nawet może, byle przy tém w dwóynasób skromności łączyła; *rozsądną* niech będzie zawsze, szczególnie też w wyborze małżonka; dosyć iest kiedy ma tyle rozumu że może ocenić *mądrość*. — Co do poetów niech będą *dowcipnemi* w swoich pochwałach, bo bez téy okrasy ten sposób oddawania cześci, podłém iest tylko podchlebstwem; powinni być bardzo, *rozumnemi* ieżeli chcą wydawać dzieła, *rozsądnemi* w wyborze ich osnowy. Niestety! ileż filozofów mieliśmy, mamy, i mieć będziemy, którzy iuż ogłosiwszy swe prawidła filozoficzne, dopiero się potém dowiedzieli, że aby być prawdzi-

wym filozofem, trzeba być *mądrym*, to iest łączyć do cnoty *rozum* i *rozsądek.*

*T.........*

### Odzież. Ubiór. Stróy.

Wszystko czém okrywamy się, w celu nieobrażenia skromności i uchronienia się od zimna, nazywa się *odzieżą*. Odzież modna, wygodna i ochędożna iest *ubiorem*. Ubiór kosztowny, choćby i niegustowny staie się *stroiem*. Pierwszą rządzi potrzeba, drugim przyzwoitość i moda, trzecim zbytek i wspaniałość.

*Odzież* bardzo mało kosztuie, *ubiór* chociaż większego wydatku wymaga, mieć iednak na cały rok można, za ieden *stróy* wykwintny.

*Odzież* nie iest dla osób maiętnych, biednym ią zostawić trzeba. *Ubiór* prosty i gustowny więcéy każdemu przystoi, a szczególnie też piękności niż wszystkie *stroie*.

Nayuboższy *odziewać* się musi; *ubierać* się porządnie powinnością iest każdego; *stroić* się zaś i znaydywać niewyczerpane źródło zatrudnienia, rozmowy, i zabawy wtym tak błahym przedmiocie, iest wadą od dawna kobietom przyznaną.

Płeć piękna przechodzi zwykle z iednéy ostateczności do drugiéy; powszechnie, damy po wsiach na *odzież* tylko pamiętne, nic o *ubiorze* nie myślą; w miastach zaś, za nadto *stroiem* są zaięte. Wiele iest takich wszędzie, które byle czém *przyodziane* w domu, nie tylko *ubrane* ale i *wystroione* na publicznych zgromadzeniach widzimy, i tak ich ta zmiana upiękrza, że prawdziwie trudno czasem poznać że ów brudny kopciuszek i ta wyświeżona elegantka iedną osobę składaią. W podobném obeyściu się, wiele żon początek i nieiakie usprawiedliwienie niewierności mężów znaleźćby mogły.

*Odzież* wieśniakom i biednym przystoi; *ubiór* nietylko mierności, ale wszystkim i co dzień; *stróy* zaś bogaczom i to nie często.

Zebrak aby *przyodziać* się minut kilka potrzebuie; *ubrać* się za pół godziny można; dla kokietki zaś, któréy *stróy* ma albo podwoić wdzięki, albo też zakryć niepowetowane wieku lub natury wady, ledwie że dzień cały nie za krótki.

Te trzy słowa mogą nam dać poznać różnicę potrzeb i żądań w rozmaitych stanach ludzkich. Kmiotek lub nędzarz *odzieży* tylko pragnie, kawał sukna grubego albo płótna zadosyć uczyni iego życzeniom. Ci co kieszeń i głowę dobrze opatrzoną maią, chcą *ubioru*; i te chęci

zgodne z ich możnością, nie niszczą ich i owszem utrzymuią rękodzielnie. Kobiety zaś, które nieszczęsny gust do *stroiu* napadnie, nie znaią granic w swych żądaniach, naywiększy maiątek pochłoną, a ieszcze ich nie zaspokoią, bo nigdy wszystkiego co iest pięknem i kosztownem zakupić nie potrafią.

Jeżeli wybierasz sobie małżonkę, szukay takiéy któréyby *ubiór* prosty, ochędożny, gustowny, wykwintnieyszym był od *odzieży*, a skromnieyszym od *stroiu.* Prawie równo strzeż się i téy, która o *odzież* tylko dbała, wcale nie myśli o swoim *ubiorze*, i téy na którą spoyrzawszy, więcéy iéy *stróy* niż wdzięki i ułożenie uderzą. Jedna nieporządek, druga nieład w dom twóy wprowadzi.

*K........*

---

## Porównanie stanu Meteorologicznego w r. 1816. Paryża, Londynu, Warszawy.

Szerokość ieograficzna północna

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| | Paryża wynosi | 48°, | 50', | 14". |
| - - - - - | Londynu - | 51, | 30, | 49. |
| - - - - - | Warszawy - | 52, | 14, | 28. |
| - - - - - | Wilna - | 54, | 41, | 2. |

Długość podług Paryzkiego południka
Paryża wynosi 0°, 0', 0".
- - - - Londynu - 2, 25, 45. Za.
- - - - Warszawy - 18, 42, 14. W.
- - - - Wilna - 22, 56, 15. W.

Srednia temperatura Paryża, wyciagnięta z długiego ciągu obserwacyy, zdaie się
wynosić - + 10°, 6. - Ciepłom. stustopniowy
Londynu - + 10°, 2. - - - - - - - -
Warszawy - + 7, 29. - - - - - - - (*)
Srednia temperatura z samego tylko 1816 wynosi
Paryża - - + 9°,37. Stustopniowy
Londynu - - + 9,7. - - - -
Warszawy - - + 6,46. - - - -
Wilna - - + 5,75. - - - -

W Par żu nayciepleyszy miesiąc w 1816 r. był Lipiec, którego średnia temperatura wynosiła + 15°, 6.
W Londynie Wrzesień + 16°, 3.
W Warszawie Czerwiec, Lipiec i Sierpień; pierwszych dwóch miesięcy temperatura

---

(*) Temperatura ta wyciąguięta iest z czynionych obserwacyy termometru od r. 1779. do r. 1799 przez X. Kan. Bystrzyckiego, a od 1804 przez P. Magiera ciągle zapisywanych. -- Obacz *o używaniu barometrów, termometrów i innych narzędzi meteorologicznych przez Antoniego Magiera, wydanie 2gie w Warszawie* 1815.

średnia wynosiła † 16°, 66 a ostatniego † 16°,25.

Naywiększa wysokość termometru w *Paryżu* przypadła z wiatrem południowo-wschodnim 20 Lipca - - - - - † 28°,0.

tegoż miesiąca w *Londynie* † 21,1.

*W Warszawie* mieliśmy naywiększą temperaturę cztery razy, to iest:

16 Czerwca z wiatrem południowo-wschodnim
24 Lipca z wiatrem północnym
15 Sierpnia z wiatrem południowym
16 Sierpnia z wiatrem południo-zachodnim
} † 30°, 0;

*W Wilnie* 26 Czerwca z wiatrem północno-wschodnim † 27°, 5.

Naymnieysza wysokość termometru w *Paryżu* przypadła z wiatrem południowo-wschodnim 11 Lutego - - - - —10°, 8.

tegoż miesiąca w *Londynie* —7°, 2.

*W Warszawie* z wiatrem południowym 10 Lutego - - - - - - - - - - —22°, 5.

*W Wilnie* z wiatrem wschodnim 19 Lutego - - - - - - - - - - - - —28 , 75.

Z przyłączoney tablicy pokazuie się, 1*ód* że w 1816 r. średnia temperatura z 12 miesięcy nie dochodzi ani w Paryżu ani w Londynie i Warszawie średniéy ogólnéy tempe-

ratury, nie musi iéy zapewnie i w Wilnie dochodzić. — 2re Srednia temperatura Paryża lubo o O, 4 większa iest niż w Londynie; ta iednak temperatura z r. 1816 w Londynie większa była o O, 33 aniżeli w Paryżu. — Takowa wyższość temperatury, porównywaiąc obu tych miast tablice meteorologiczne, daie się nawet widzieć i w miesiącach poiedynczo branych. — I tak w r. 1816 nayciepleyszy miesiąc w Londynie był Wrzesień, którego średnia temperatura wynosiła † 16°, 3. W Paryżu nayciepleyszy miesiąc był Lipiec, a średnia temperatura iego wynosiła tylko † 15°, 6. Mrozy w Paryżu większe były w 1816. aniżeli w Londynie. *3cie* Że lubo termometr w letnich miesiącach w r. 1816. wyżéy podniosł się w Warszawie, aniżeli w Paryżu i Londynie, średnia iednak temperatura znacznie iest mnieysza; bo i różnica naymnieyszych wysokosci termometru nierównie iest znacznieysza.

W roku 1816 spadło deszczu w Paryżu centimetrów 54,54.
- - w Londynie 38,54.
- - w Warszawie 72,64. deszczu razem i śniegu.

Ponieważ z niektórych doświadczeń w Anglii czynionych pokazuie się, że naczynie zbieraiące wodę z powietrza (Udometr), im

wyżéy iest postawione od ziemi, tym ilość zebranéy wody iest mnieysza; należy zatém wiedzieć, że Udometr obserwatoryum Paryzkiego stoi w wysokości 30 metrów nad poziomem ziemi. Towarzystwa królewskiego w Londynie na 22 metrów nad poziomem przyległéy ziemi, a 33,75 nad poziomem Tamizy podczas opadania morza. — Udometr zaś Warszawski nad średnią wysokością Wisły o 35,08 iest postawiony.

Srednia wysokość barometru z r. 1816 sprowadzona do temperatury zero, wynosi

| | | | |
|---|---|---|---|
| w Paryżu | - - | 753,82. | millimetrów ; |
| w Warszawie | - | 748,04. | - - - |
| w Wilnie | - - | 748,58. | - - - |

Srednia wysokość barometru w Warszawie, z 38 lat obserwacyy wyciągnięta w temperaturze zero, wynosi 747,59 millimetrów, mnieysza więc iest od średniéy wysokości z 1816 r. o 0, 45 millimetrów.

*Skrodzki*

# LITERACKIE WIADOMOŚCI.

Zarzucaią nam, i podobno nie bez przyczyny, iż w ogóle mało iest osób czytaiących, a mniéy ieszcze takich, któreby w stosunku do swoich dochodów, pomiędzy rozmaitemi wydatkami kładły także rubrykę na zakupywanie książek, a tém samém utworzenie w *każdym* domu biblioteczki (iak to we Francyi i w Niemczech widzieć można), która w chwilach wolnych zastępuiąc towarzystwo osób żyiących, i rozrywkę, i ukształcenie serca, i ustalenie charakteru, i zbogacenie w pożyteczne wiadomości przynieść może. Tento iedynie brak czytelników, nietylko między szlachtą drobną ale nawet wyższą, i pewna oboiętność domów zamożnieyszych na płody literatury zwłaszcza *kraiowéy*, wytłómaczyć poniekąd może trudność w wydawaniu dzieł większych, i zaleganie po księgarniach dzieł nawet lepszych. Za nadzwyczayne zatém poczytuię w dzieiach literatury oyczystéy zjawienie, na śpiewach historycznych Juliana Urs. Niemcewicza wydarzone, i wiadomości publicznéy godne. Dzieło to w 1500 exemplarzach wydrukowane, rozprzedaném zostało *w siedmiu miesiącach*; dochód zaś czysty, t. i. po odtrąceniu wszystkich wydatków ze sprzedaży téy wynikły, a przez szanownego autora Królewskiemu Towarzys. Warszaw. Przyiaciół Nauk podarowany, przyniósł 28,864. złł. wyraźnie: dwadzieścia i ośm tysięcy ośmset sześćdziesiąt i cztery złote. Drugie wydanie ukończone zostanie w niedługim czasie, doprowadzone iuż bowiem prawie do połowy.

---

P. *Niebuhr* Radca Stanu Król. Pruskiego i Poseł tegoż mocarstwa przy dworze Rzym-

skim, autor dzieła historyi Rzymskiéy we dwóch tomach, odkrył w iednéy z bibliotek Włoskich, na pargaminie dwa razy zapisanym, w piśmie spodniém (*) zbiór prawa Rzymskiego Teodozyuszowy dotąd światu uczonemu nieznany, i ogłosi go drukiem niebawnie. — Pismo wierzchnie tego kodexu, zawiera dzieła teologiczne. Na pargaminie podobnież na nowo zapisanym, odkrył Anioł *May* w Medyolanie w bibliotece Ambrozyańskiéy, któréy iest dozorcą, pod spodem Biskupa *Ulfili* Mezogotyckie tłómaczenie tych części pisma świętego, których w tym ięzyku publiczność dotąd nie znała.

---

Swieżo wydano dzieło w Paryżu, pod tytułem: Histoire critique de l'inquisition d'Espagne t. i. *Krytyczna historya inkwizycyi hiszpańskiéy od iéy zaprowadzenia przez Ferdynanda V. aż do rządów Ferdynanda VII, czerpana z dzieł oryginalnych, rękopismów i z aktów sameyże inkwizycyi przez D. J. Ant. Llorente dawniéy sekretarza trybunału inkwizycyynego.* Między innemi wytyka autor spis osób, które w przeciągu trzech wieków na spalenie skazane zostały lub w więzieniach tego trybunału cierpiały, i liczbę ich naznacza 342,522. Wziąwszy okrągłą liczbę 300 lat, i rozłożywszy ią hurtem iednostaynie na wszystkie lata, wypada 95 osób na każdy miesiąc, które od inkwizycyi cierpiały.

---

(*) Drogość pargaminu sprawiała, iż pargaminu zapisanego używano do nowego pisma, zeskrobawszy lub wytarłszy pismo dawne, i pargamin takowy nazywano *codex palinpsestus* albo *rescriptus*. Że zaś zeskrobanie czyli wytarcie takowe zostawiało zawsze ślady dawnego pisma, pilnym przeto badaczom udawało się często wyczytać toż dawne pismo, iak teraz P. Niebuhrowi i Maiowi.

POL-

# POLSKIE XIĄŻKI
## w ciągu 1817 roku zpod rozmaitych pras wyszłe.

Atlas mały kieszonkowy z następuiących kart złożony, wyobrażaiące: 1*mo* Wschodnią część kuli ziemskiey. 2*do* Zachodnią część kuli ziemskiéy. 3*tio* Europę. 4*to* Azyą. 5*to* Afrykę. 6*to* Amerykę północną. 7*mo* Amerykę południową. w Wrocławiu u Korna 1817 przedm. I. stron. 7. złł. 9

Atala albo miłość dwoyga dzikich na pustyni z francuzkiego P. de Chateaubriand pr Paw. Czaykowk. 8vo w Krakowie u Mateckiego p. i przy. 8. stron. 1 — 173. złł. 5

Bayki i Przypowieści J. U. Niemcewicza. w Warszawie w druk. na Nowolipiu. 2 części 8vo 221 stron. złł. 6

Chemiia p. Alexandra Hr. Chodkiewicza tom 5ty (następuiące w druku). w Warszawie u Węckiego. p. 8 R. 2. str. 1—420. złł. 6

Czuły człowiek z Angielskiego przełożony p. K. Grabowskiego. w Warszawie u Glücksberga st. 1 — 303. 8vo złł. 7

Dway Sieciechowie. Powieść Polska J. U. Niemcewicza. w Warsz. u XX. Piiarów, nowe wydanie 8vo 3 ark. zł. 1, g. 15

Dykcyonarzyk francuzki z krótką informacyą o pronuncyacyi i przydaniem rozmów Francuzkich na nowo przedrukowany. w Wilnie u Zołkowskiego st. 1 — 133. złł: 3

Dziennik Wileński na rok 1817. 12 numerów (pismo peryodyczne) w Wilnie u Zawadzkiego str. 1 — 643. złł. 36

Elementarz Polsko-Francuzko-Niemiecki. w Warsz. u XX. Piiarów nakładem Szczepańskiego 8vo 5 ark. złł. 1

Elementarz dla Głucho - niemych przez X. Kan. Falkowskiego, Rektora Instytutu głucho-niemych. w Warsz. u XX. Piiarów. 8vo 2 ark. z figur. i bez figur. gro. 20

Fizyka mechaniczna F. G. Fischera przełożona z niemieckiego na francuzki i powiększona notami przez Biota z powtórnego wydania w Paryżu 1813 roku, przetłumaczona na język Polski przez X. E. Sieradzkiego S. P. w Wiln. u Piiar. 2 tomy 8vo. złł. 16

Fizyka stosownie do teraźnieyszego stanu wiadomości krótko zebrana przez J. Wolskiego. Chcącym się obeznać z pierwszemi zasadami całéy téy nauki, pożytecznie służyć mogąca w Warszawie 8vo. u Węckiego pr. 10. stron. 1—323. złł. 7

Geografia początkowa dla pożytku uczącéy się młodzieży podług ostatnich traktatów ułożona i powiększona pr. F. G. nowe wydanie w Warszawie 8vo u Węckiego pr. 3. stron 1—89 zł. 1 gr. 10

Geografia Królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa z dołączeniem wiadomości statystycznych, ułożona przez W. X. Politowskiego S. P. w Warszawie u Piiarów k. 1 — 65. 1817. złł. 1 gr. 20

Geografia matematyczna i fizyczna a osobliwie polityczna podług naynowszych określeń granic, dla szkół ułożona pr. C. B. Stein professora Gimnazyum Berlińskiego, dla użytku zaś młodzieży Polskiey na oyczysty ięzyk przełożona, z mappą hydrograficzną kuli ziemskiéy w Wrocławiu u Korna z mappą. prz. 2. stron. 1—280. 1817. złł. 5

Grammatica Graeca Buttmanianna contractior in usum Tironum edidit Godofried Ernestus Groddeck Wilnae u Zawadzkiego str 1—202. 1817 złł. 8

Grammatyka Łacińska Piiarska (X. Stan. Konarskiego) przedrukowana w Warsz. u XX. Piiarów 8vo 22 ark. zł. 2 g. 15

Grammatyka Niemiecka teoryczna praktyczna przez A. Kotschulas. w Wrocławiu u Korna 8vo p. 18. st. 512. zł. 7 gr. 15

Historya o Magielonie Królowéy Neapolitańskiéy. w Warszawie u Dąbrowskiego stron. 1—207. 1817. zł. 4

Historya starego testamentu nowo przedrukowana. w Warsz. u XX. Piiarów 8vo 22 arkusze. zł. 3

Honor kobiet. Tragiedya w 5 aktach. w Lublinie u Szczepańskiego 8vo 128 st. zł. 3

Jan Kochanowski, komedyo-opera w iednym akcie, przez J. U. Niemcewicza w War. u XX. Piiarów 8vo 3¼ ark. zł. 1 g. 15

Jana Am. Komeniusza świat malowany rzeczy widocznych pod zmysły podpadaiących, czyli wszystkich rzeczy na świecie wyobrażenie i wymienienie po łacinie, po polsku, po francuzku i po niemiecku. w Wrocławiu u Korna nowe wydanie. 8vo XIV i 465 str. zł. 12

Instrukcye do układania po Gimnazyach i Szkołach powiatowych zapisów w przedmiotach różnych nauk, wydane od Rządu głównego szkół i ogłoszone drukiem roku 1812 z Rossyyskiego na ięzyk Polski z polecenia Imperatorskiego uniwersytetu Wileńskiego wytłumaczone. w Wilnie u Zawadzkiego stron. 1—120 zł. 1 gr. 15

Kalendarz Gospodarski Warszawski na rok 1818 w druk. na Nowolipiu ark 5. zł. 1½

Kalendarz Gospodarski Krakowski na rok 1818 w druk. Mateckiego ark. 5½ zł. 1 gr. 20

Kalendarz Gospodarski Kaliski na rok 1818 w druk. Mehwalda ark. 5½ zł. 1½

Kalendarzyk kieszonkowy w Warszawie w durk. Węckiego zł. 1½

Kalendarzyk polityczny na rok 1818 w Warsz. u XX. Piiarów st. 1—269. 12mo zł. 3

Kaligrafia Polska Francuzka Łacińska i niemiecka podług naynowszych i naylepszych

wzorów Angielskich dla młodzieży Polskiéy ułożone. w Wrocł u Korna pr. st. 15. 4to zł. 8

Karol i Marya tłómaczenie z Francuzkiego przez Kaietana Walewskiego byłego podpółkownika woysk Francuzkich. w Wrocławiu u Korna s. 1—114. złł. 3 g. 15

Kazanie X. Dobrowolskiego. w Warszawie u XX. Piiarów. 8vo 1 ark. gr. 15

Kazanie przy uroczystych exekwiach ś. p. J. O. Izabeli z Xiążąt Czartoryskich Xiężny Lubomirskiéy Marszałkowéy W. Koronnéy, przez sprawuiącego obrządek religiyny Jana Woronicza Biskupa Krakowskiego w kościele Warszawskim S. Krzyża dnia 14 Grudnia 1816 r. miane. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego str. 1—15. złł. 1

Krótki rys historyi naturalnéy w Lublinie u Pruskiego 8vo ark. $3\frac{1}{2}$ złł. 1

Łaskawość Tytusa drama napisane w ięzyku Włoskim przez Metastazego w Wilnie 8vo u Zołkowsk. w dr. XX. Piiar. st. 1—88 złł. 4

Los na Tyszowce, komedya w 1 akcie, z francuzkiego przerobiona przez A. Zółkowskiego. w Warsz. u XX. Piiar. 8vo $3\frac{1}{2}$ ar. zł. 2

Malarz czyli zabawka pożyteczna i przyiemna wobrazkach dla młodziéży wynaleziona z 12 wzorami illuminowanemi i tyluż czarnemi do przerysowania i kolorowania służącemi Nro I. i II. w Wroc. u Korna złł 12

Malwina czyli domyślność serca tomów

dwa edycya druga poprawna i piąciu rycinami ozdobiona. w Warszawie u Glücksberga 2 tomy tyt. 1. pr. 3. st. 1—182. 2gi st. 1—248 złł. 12

Malvina on l'instinct du Coeur traduit du Polonais par une Polonaise. 2 vol Varsovie u Ragoczego st. 1—143. 2gi 1—191. zł. 20

Materya medyczna — G. Freyera Dr. M. Prof. w Uniw. Warsz. w Warsz. u XX. Piiar. 8vo tom I. 37 ark. zł. 18

La Souriade poeme en X. Chants czyli Myszeidos poema w X. pieśniach J. Krasickiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego przetłomaczone z polskiego na francuzki ięzyk pr. J. B. Lavoisier Kanonika Mohylowskiego. Text polski obok z tłómacz. w Wilnie 8vo u Zółkowskiego I—LXXXVI. st. 1—146. złł. 6

Nauka czytania po polsku dla młodzi wyznania starozakonnego. w Wilnie u Zawadzkiego 4to st. 1—18. zł. 1

Nauka obyczaiowa i chrześciiańska, nowo przedrukowana. w Warsz. u XX. Piiarow 8vo 3 ark. gr. 12

Obywatel świata, dzieło po Angielsku przez P. Goldsmith napisane, a na polski ięzyk przez Kaz. Hr. Grabowskiego przełożone. w Warsz. u Glücksberga 8vo 2 tomy. X. 389 i 296 stron. zł. 12

O geodezyi przez M. P. Polińskiego 4to w Wilnie u Zawadzkiego p. 2. st. 1—58. 1817 z tablicami złł. 4 gr. 15

Oblężenie Płocka rycerskie drama z chorami, marszami, w 3ch aktach z dzieiów oyczystych oryginalnie napisane p. W. H. Gawareckiego. w Warszawie u XX. Piiarów p. 3. str. 1—66. 8vo. zł. 2 gr. 15

O gospodarstwie w ugorze, informacya dla Ekonomów względem uprawy traw i warzyw na paszę i użycia potrzebnych wniéy narzędzi pr. A. Trębickiego. w Warsz. u Węckiego 8vo p. 4. st. 1—219. zł. 4 gr. 15

O pożytkach wynikaiących dla społeczności ludzkiéy z nauki Astronomii, z krótką rozprawą o źródle czyli początku fałszywéy nauki Astrologii. Wyiątki z dzieła (Histoire de l'Astronomie ancienne par Bailly) przez Wincentego Karczewskiego. w Wilnie u Piiarów st. 1—36 zł. 1 gr. 15

O przyiaźniach i przyiaciołach Andrzeia Maczuskiego, pismo wydane w Dobromilu według wszelkiego do prawdy podobieństwa między rokiem 1530 a 1540. na nowo ogłasza z dodatkiem textów oryginalnych Simon Felix Zukowski. w Wilnie u Zawadzkiego pr. I—XX. st. 1—208. zł. 8

O przyczynach chorób i częstego pomoru bydląt w Polszcze; tudzież o sposobach ochronienia onychże od takowych wypadków przez Ad. Rudnickiego w War. u Dąbrow. zł. 5

O regulowaniu rzek stosownie do teoryi i praktyki przez P. Grandi Professora Matematy-

ki, członka wielu towarzystw uczonych, przełożył A. Gliszczyński z czterma tablicami w Warsz. u Zawadz. i Węck. st. 1—60 złł. 2 gr. 15

Organizacya i Ustawy towarzystwa Dobroczynności wolnego miasta Krakowa. w Krakowie u J. Maia 8vo 5 ark. z obrazk.

O Słowianach i ich pobratymcach część I. obeymuiąca czytane na posiedzeniach rozprawy o iężyku Samskrytskim tudzież o literaturze Indyan w tymże iężyku z przydatkiem wyciągu z grammatyki tegoż iężyka i t. d. p. S. Maiewskiego. w Warszawie u Dąbrowskiego p. I. st. 1—180. I—XXXII. 8vo złł. 8

O statucie Litewskim, ruskim iężykiem i drukiem wydanym wiadomość p. S. B. Lindego w Warszawie u Zawadz. i Węck. p. I—XI. str. 1—220 4to z 2ma rycinami. zł. 9

O wpływie systematów podatkowania na stan zamożności narodów i byt ich polityczny, tak w dawnych iak i późnieyszych czasach, rozprawa czytana na posiedzeniu publiczném Gimnasium Wołyńskiego poświęconym uczczeniu pamięci Tadeusza Czackiego dnia 1 Lipca 1815 roku przez Michała Chońskiego w Krzemieńcu st. 1—143. 1816 złł. 3 gr. 15

O życiu i pismach Tad. Czackiego przez X. Alo. Osińskiego, z wizerunkiem Czackiego. w Krzemieńcu 8vo maj. str. 1—414 zł. 15

Pamiętnik Lwowski na rok 1817 (pismo periodyczne) we Lwowie u Wilda złł. 58

Pamiętnik Magnetyczny na rok 1817 numerów 4. w Wilnie u Zawadz. s. 1—398. zł. 28

Pamiętnik ekonomiczny na rok 1817 numerów 4. w Warsz. w druk. Rząd. zł. 18

Pamiętnik Warszawski, czyli dziennik nauk i umieiętności na rok 1817. 8vo. 12 numerów. w Warsz. u Zawadz. i Węck. zł. 40

Pantea Królowa Suzy Tragedya oryginalna w 5ciu aktach przez Teklę z Boryszewskich Wróblewską, z ułomkami poezyi. w Wilnie u Missyonarzy 8vo. złł. 2 gr. 15

Petrark uważany iako poeta, filolog i moralista, z francuzkiego p. Capelli. w Wilnie 8vo u Zawadz. st. 1—32 złł. 1 gr. 15

Pieśni dla studentów katolickich. w War. u XX. Piiar. 12mo. $1\frac{1}{4}$ ark. gr. 6

Pisma różne wierszem i prozą Tad. N. Lityńskiego tomik V. w Wilnie u Zawadzkiego 1—186 str. 12mo. zł. 3

Pisma Konstantyna Tyminieckiego in 8vo tomy 2. w Warszawie w druk. Rząd. t. 1. pr. I—XXIV. st. 1—332. t. 2gi 1—528. złł. 12

Pisma wierszem i prozą A. Hr. Chodkiewicza in folio tom 1. w Warsz. na Nowolipiu st. 1—194. złł. 12

Pochwała Tadeusza Czackiego czytana na posiedzeniu Towarz. Warsz. Przyiaciół nauk d. 15 Stycznia 1817 przez St. Hr. Potockiego in 8vo w Warsz. u Węckiego st. 1—54. zł. 1. g. 10

Początki Trygonometryi płaskiéy przez M. P. Polińskiego 8vo. w Wilnie u Zawadz. stron. 1—180. R. 4. 1816 złł. 3

Początki Chemii, stosownie do teraźnieyszego téy umiciętności stanu, dla pożytku uczniów i słuchaczów ułożone, i za wzór lekcyy akademickich służyć mogące przez Jędrzeia Sniadeckiego, 3cie nowe cale wydanie r. 1817. 2 tomy. Wilnie u Zawadz. i Węck. pr. I—IX. str. 1—368. r. st. 8. 2gi t. st. 1—517. r. st. 14. 8vo maj. złł. 26

Podróż sentymentalna Wawrzyńca Sterna z poprzedzaiącym uwiadomieniem o życiu i działach autora. w Warszawie u Zawadz. i Węck. pr. I—XXVII. st. 1—241. 8vo min. złł 4

Polityczne przemiany państw w Europie przed erą chrzesciańską i za czasów chrześciaństwa aż do wieku XVI w 2 tablicach. w Wilnie u Zawadzkiego. zł. 2. gr. 15

Programat Szkoły Woiewódzkiéy Warsz. XX. Piiarów, zamykaiący prócz rozkładu nauk na examen, rozprawę X. Bystrzyckiego o fizyce. (w Warsz. w druk. XX. Piiar.) 4to 2¼ ark. *nie sprzedaie się.*

Programat Konwiktu Piiarsk. Warsz. na Zoliborzu; zamykaiący dalszy wykład X. Rekt. Kamieńskiego o stanie tegoż konwiktu za czasów X. Stan. Konarskiego. *tamże* 4to 2½ ark.

Programat Liceum Warsz. zawieraiący prócz zdania sprawy o stanie tegoż Instytutu

przez Rektora, rozprawę łacińską Prof. Jakoba o Aiaxie traiedyi Sofoklesa. *tamże* 4to 2½ ark.

Przeczucie czyli Hr. Zaborowski (Saurau) i Jaśio z krzywą główką (Krumköpfchen) w War. u Zawadz. i Węck. st. 1—48. złł. 1 gr. 15

Pustelnik narodowy przez Jędrzeia Swiderskiego. w Płocku w druk. Rząd. st. 1—144. 8vo 1816. złł. 3

Rada pożyteczna to iest wybor doświadczonych wynalazków dla mieyskiego i wieyskiego gospodarstwa. w Wrocławiu u Korna p. st. 1—196. 8vo mi. zł. 4

Rocznik Towarzystwa naukowego z uniwersytetem Krakowskim połączonego. 2 tomy w Krakowie w druk. Akadem. st. 1—319. R. 4. st. 1—248. 8vo złł. 9

Rękopism nadesłany z wyspy S. Heleny niewiadomym sposobem przełożony na Polskie z Francuzkiego exemplarza, w Londynie u P. Murray 1817. Dodane iest zdanie o temże piśmie. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego pr. st. 1—140. złł. 4

Rinaldo Rinaldini wielki bandyta Włoski. 3 tomy nowa edycya. w Warszawie u Dąbrows. str. 1—190. 1—185. 1—180. 12mo złł. 7

Roczników Król. Towarzystwa Warsz. Przyiaciół nauk. Tom X i XI. w Warsz. u XX Piiar. 8vo *Tom X zawiera 32 ark. Tom XI arkuszy 34, każdy kosztuie* zł.

Rozprawa o dziesięcinach z proiektem przemiany snopowych przez J. Miączyńskiego

w Krakowie w druk. Akad. str. 1—248. 8vo 1816 złł. 6

Rym liryczny Kantorb. Tymowskiego do Ludwika Osińskiego w Warsz. u Zaw. i Węck. 4to 1½ ark. gr. 20

Rys sztuki leczenia czyli Terapia ogólna i szczególna przez A. F. Wolfa Prezesa R. O. L. oraz Profess. terapii i kliniki w Wydz. Ak. L. tom 2gi obeymuiący terapią ogólną i główne formy gorączków. w War. u Zawadz. i Węck. st. 1—491. 8vo. złł. 12

Rzecz o łatwym i niekosztownym sposobie murowania w Krakowie domów na przedmieściu. w Krakowie w druk. Akadem. stron. 1—15. złł. 1 gr 15

Rzut oka na Zydów przez St. Kaczkowskiego. w Kaliszu stron. 1—26. in 8vo 1816 zł. 1 gr. 15

Rzut oka na moralny stan człowieczeństwa przez P. Kurpińskiego 1—15. st. gr. 15

Schody boczne czyli mali protektorowie Komedya w I. akcie z francuzkiego przez J. Wolskiego. w Warsz. u XX. Piiar. 8vo 4 *ark.* złł. 2

Sekreta ogrodnikom potrzebne i innym zdatne. w Krakowie u Maja st. 1—44. r. 4 str. złł. 1 gr. 15

Sprawa z rocznych czynności towarzystwa Warsz. Dobroczynności. w Warsz. u XX. Piiar. 8vo 4¼ *ark.*

Taryfa generalna dla wszystkich komor lądowych i morskich Państwa rossyyskiego ustanowiona 31 Marca 1816 roku. Obeymuie ona iakie towary i którędy wprowadzać wolno iakie cło od nich pobierać a co iest zabronionym. w Wilnie u Zawadz. 1—84. 8vo zł. 4

Trędowaty z miasta Aosty, z francuzkiego. w Wilnie u Zawadzk. st. 1—58. złł. 2

Trygonometrya kulista analitycznie wyłożona, do użycia uczących się w Imperatorskim Wileńskim uniwersytecie pr. Jana Sniadeckiego. z iedną tablicą na blasze rzniętą. w Wilnie i Warszawie u Zawadz. i Węck. pr. I—VIII. st. 1—60. zł. 2 gr. 15

Tygodnik Wileński w Wilnie u Zółkowskiego (pismo peryodyczne) zł. 30

*Tyrocinium linguae latinae*, czyli wypisy łacińskie mnieysze, na klassę I i II. nowo przedrukowane. w Warsz. u XX Piiar 8vo 22 *ark.* złł. 3

Uroczystość oddania medalu złotego JX. Onufr. Kopczyńskiemu. w Warsz. u XX. Piiarów 4to 2 ark. z *wizerunkiem medalu.*

Ustawa konstytucyyna Królestwa Polskiego. Przedrukowana w St. Petersburgu w druk. JCMci u Joach. Daniłowskiego Radcy Stanu 8vo 3 ark.

Uwagi Joach. Lelewela nad śpiewami historycznemi J. U. Niemcewicza, (*w Warsz. u XX. Piiarów nakładem autora*). in 8vo 2½ *ark.*

Wymowa Piramowicza. Część druga w Krak. w druk. Akademickiéy 8vo

Wypisy Niemieckie podług J. J. Zulcera przez J. Stefazyusza ułożone, na nowo przedrukowane dla użycia klass I, II, III. wWarsz. u XX. Piiar. 8vo .22 ark. zł. 4

Wypisy wyższe francuzkie — na nowo przedrukowane. *także* 8vo 20 *ark.* zł. 2 g. 15

Wiadomości początkowe w nauce prawa pr. X. Szaniawskiego D. O. P. professora w Królewsko Warszawskim uniwersytecie. wWarszawie w druk. Rząd. p. I—XXII. st. 1—307 zł. 4

Wiadomości brukowe Wileńskie. w Wilnie u XX. Piiarów, każdy numer po gr. 20

Wiersze różne przez Ant. Wybranowskiego. w Lublinie u Pruskiego st. 1—128. 8vo zlł. 5

Wykład Geometryi rysunkowey dla użycia uczniów instytutu dróg kommunikacyynych przez M. Potier, przetłumaczył G. A. Hreczyna. wWilnie i Warszawie u Zawadzk. R. st. 10. str. 1—92 8vo. zł. 5 gr. 15

Wypisy Greckie ułożone przez sławnego Professora Fryderyka Jacobs, podług piątego wydania w Jenie powtórnie przedrukowane w Wilnie, staraniem Symona Felixa Zukowskiego adiunkta uniwersytetu Wileńsk. Kurs pierwszy i drugi. Wilno u Zawadzkiego st. 1—310. 8vo zlł. 7

Wzrostu Aten dalsze i bliższe przyczyny przez Alexandra Łęskiego. w Wilnie u Zawadzkiego st. 1—30. zł. 1 gr. 15

Wzrost i upadek Kartagi historycznie opisany pr. A. Łęskiego w Wilnie u Zawadz. pr. IV. str. 65. 8vo zł. 2 gr. 15

Zbiór krotki Historyi Rzymskiéy Goldsmita od założenia Rzymu, aż do upadku Cesarstwa, Rzymskiego na zachodzie podług dwónastéy edycyi z Angielskiego na Francuzki ięzyk przez W. D. Musset-Palaia dla użytku Prytaneów, Liceów i Szkół drugiego rzędu przełożony. A podług drugiéy poprawnéy edycyi Francuzkiéy na Polski ięzyk przez X. Michała Olszewskiego przetłomaczony. w Wilnie u Zołkowskiego w druk. XX. Piiarów pr. IX. 1—180. 8vo dwie części zł 6 gr. 15

Zbiór systematyczny porządku i praw sukcessyynych podług zasad kodexu cywilnego przez X. Lewickiego. w Warsz. w druk. Rząd st. 1—115 zł. 4

Zasady Oryktognozyi i Geognozyi podług naynowszego układu Wernera przez S. Zdzitowieckiego. tom pierwszy. w Lublinie u Pruskiego p. k. 9. st. 1—92. zł. 4

Lubo kompozytorów muzyki nie liczymy do pisarzy literackich (nie mniéy iednak są i ci autorami), przemilczéć iednakże przed publicznością nie możemy kompozycyi następuiącéy, przez przyiacielskie ręce sztychem upowszechnionéy: *Polonaise pour Pianoforte dediée à son Exellence Mle: la Comtesse Victoire Skarbek par Frèderic Chopin agè de 8 ans.* Kompozytor tego tańca Polskiego, młodzieniec *ośm* dopiero lat skończonych maiący, iest synem P. Mikołaia *Chopin*, Professora ięzyka i literatury Francuzkiéy w Liceum Warszawskim, prawdziwy geniusz muzyczny: nietylko bowiem złatwością naywiększą i smakiem nadzwyczaynym wygrywa sztuki naytrudnieysze na fortepianie, ale nadto iest iuż kompozytorem kilku tańców i waryacyy, nad któremi znawcy muzyki dziwić się nie przestaią, a nadewszystko zważaiąc na wiek dziecinny autora. Gdyby młodzieniec ten urodził się w Niemczech lub we Francyi, ściągnąłby iuż zapewne na siebie uwagę wszelkich społeczeństw; niechże wzmianka ninieysza służy za skazówkę, że i na naszéy ziemi powstaią gieniusze, tylko że brak głośnych wiadomości ukrywa ie przed publicznością.